

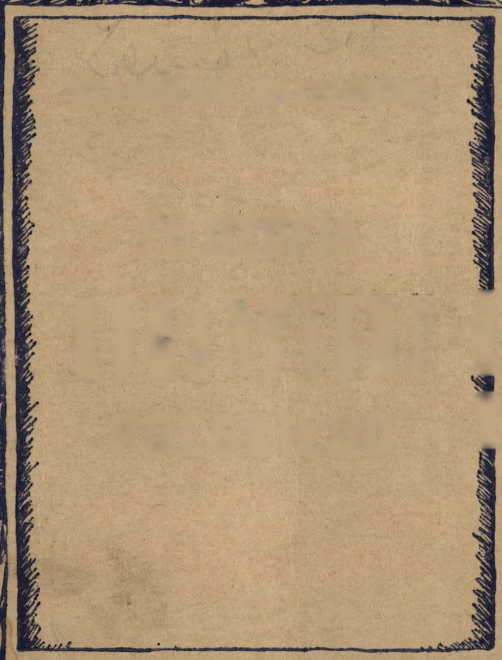


BIOTEX
W. C. 2000/4

STANISŁAW BRONOWSKI

FILOLOGIA
ROMANISTYKA
POLSKIEGO

BIBLIOTEKA



ALBION

ALBION

ALBION

ALBION



Nr. 11

STANISŁAW BRZozowski

FILOZOFJA ROMANTYZMU POLSKIEGO

<https://rcin.org.pl>

BIBLIOTEKA TĘCZOWA

POD REDAKCJĄ

JÓZEFA MIRSKIEGO

STANISŁAW BRZozowski

FILOZOFIA ROMANTYZMU POLSKIEGO



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

LWÓW

NAKŁADEM SPÓŁKI AKCYJNEJ WYDAWNICZEJ

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
Copyright 1924 by Spółka Akcyjna Wydawnicza, Lwów



8217

<https://rcin.org.pl>

OD REDAKCJI

Pracę niniejszą, pozostałą w spuściźnie literackiej po jej Autorze, drukujemy z rękopisu, pochodzącego z r. 1906. Stanowi ona zwięzłe streszczenie sześciu wykładów, wygłoszonych przez Brzozowskiego w zimie tegoż roku, i stanowi ważny dokument dla jego duchowego rozwoju, stwierdzający, że nurt religijny, który manifestacyjnie objawił się dopiero pod koniec jego życia, był w nim żywy i głęboki już w tym okresie, gdy w szeregu podstawowych swych dzieł wypracowywał swoją na pozór skrajnie pragmatystyczną filozofję. Czyż nie zastanawia ta dziwna analogja z wielkim myślicielem amerykańskim, Williamem James'em, twórcą pragmatyzmu a zarazem autorem kapitalnego dzieła o „Doświadczeniach religijnych“?

Pozatem zawiera rozprawa Brzozowskiego o filozofji naszego romantyzmu tak głębokie jej ujęcie, tyle trafnych i oryginalnych o tem najwspanialszem ducha polskiego objawieniu uwag i spostrzeżeń, bynajmniej nie zdystansowanych jeszcze mimo tylu od tego czasu ogłoszonych prac, że i z tych obiektywnych względów za-

sługiwała ona, zdaniem naszym, na uprzystępnienie jej szerszemu ogółowi, nie znającemu jej dotąd drukowana bowiem była jedynie w „Tygodniku literackim“, dodatku do „Kurjera Lwowskiego“ pod red. Ostapa Ortwina, w maju i następnych miesiącach r. 1921.

Czy miejsce jej w „Bibliotece Tęczowej“? — Niewątpliwie, jeżeli wraz z Brzozowskim uważać będziemy romantyzm nasz nie za przebrzmiałą szkołę literacką, lecz za fundamentalne, wciąż jeszcze i po wsze czasy aktualne wyznaczenie wiary polskiej.

Romantyzm polski filozofję swoją posiada, gdyż jest wpływem w części bezwiednym — w części w ostatnim i szczytowym swym okresie — pełną samowiedzę swą posiadającym — jednolitego i określonego w zasadniczych przynajmniej swych rysach światopoglądu.

Wydobycie i wyłuszczenie światopoglądu tego jest głównem zadaniem niniejszej pracy.

Charakter wydawnictwa, do którego jest przeznaczona, oraz rozmiary, w jakich zamknięta być ma, zmuszają mnie do pewnego uznawanego zresztą przezemnie i z innych względów za celowe ograniczenia.

Oto zrzekam się całego historyczno-krytycznego aparatu. Całą uwagę swą skupiam na podaniu treści samej tego, co za światopogląd romantyków naszych — posługuję się tu wciąż utartym terminem — uważam.

Uznaję to za słuszne i uzasadnione z tego jeszcze względu, że światopogląd ten z tego punktu widzenia prawdy — rozważany dziś nie bywa nigdy.

Wierzę zaś, że mamy w nim istotnie prawdziwe objawienie, przez naród nasz dla ludzko-

ści zdobyte — objawienie o istocie i przeznaczeniach człowieka.

Zdaje sobie sprawę z całej odpowiedzialności, jaką przyjmuje, wypisując na wstępie pracy: to wielkie i straszliwe słowo: prawda.

Nie mniemanie, nie pogląd, lecz prawda, rzecz obowiązująca, jedyna, trwała zdobycz ducha ludzkiego, która utracona być nie może. Jeśli bowiem ustąpi, to tylko przed nowem rozjaśnieniem prawdy, które nie zniesie jej, lecz dopełni.

Dzieje romantyzmu polskiego, dzieje całej twórczej myśli polskiej tego okresu, szczególnie lat 1830—48, są właściwie dojrzewaniem, samouświadomieniem się stopniowem prawdy.

Wysiłki ludzi pozornie odległych od siebie uzupełniają się i jednoczą. Mamy tu do czynienia z jednym z najwspanialszych objawów łączności duchowej epoki.

Nie będę w stanie poczynić tu wszelkich zestawień, do jakich przedmiot sam roztwiera pole.

Poza nawiasem pozostawić muszę twórczość myślową takiego Hoene-Wrońskiego — naprzykład.

Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Towiański, Cieszkowski, Norwid, taka jest, sit venia verbo, duchowa topografia opracowanego tu obszaru.

Wydaje mi się, że w tych granicach zamknąć się da zasadnicza synteza myślowej i duchowej treści romantyzmu polskiego.

Rozumiem, że rozszerzenie tych granic pozwoliłoby mi niejednen punkt pogłębić, niejedno zagadnienie pograniczne ukazać.

Tu jednak idzie mi o wyznaczenie poziomu, o upodstawowanie fundamentu. Zupełna zarówno pod względem historyczno-psychologicznym, jak i filozoficzno-treściowym synteza polskiego romantyzmu jest przedsięwzięciem ponad miarę sił pojedynczego człowieka.

I

CHARAKTER DZIEJOWY ROMANTYZMU POLSKIEGO

Romantyzm polski nie jest odbiciem, czy echem jakiegoś zachodnio-europejskiego prądu kulturalno-literackiego. Poglądów, wyprowadzających dzieła sztuki i literatury z wpływu innych dzieł i żyć każących literaturze i twórczości jakimś upiornem życiem, z książek tylko czerpiącym swą treść, zbijać tu nie mam czasu ni ochoty. W zastosowaniu do romantyzmu polskiego wystarcza przekazać je śmieszności. Romantyzm polski był wypływem zmiany, ruchu, przeistoczenia, jakie zaszły w duszy polskiego społeczeństwa na początku ubiegłego stulecia. Zrozumieć romantyzm, to znaczy, zrozumieć tę zmianę, ten ruch, to przeistoczenie. Zrozumiawszy zaś te wewnętrzne, psychiczne korzenie romantyzmu, pojąć możemy, dlaczego w pierwszych okresach swojego rozwoju nawiązywał on swoje wysiłki do tego lub innego nazwiska, wsławio-

nego na Zachodzie. Wtedy dopiero będziemy mogli mówić, czem był dla romantyzmu naszego Byron, a czem Goethe. Dość zresztą zdać sobie sprawę z całej różnorodności dusz i dzieł obejmowanych tem jednym mianem: romantyzmu, aby zrozumieć, jak płytkimi, nic nie mówiącymi są szablony historyczno-literackich, nie konfrontowanych z konkretną, bezpośrednią treścią duchową definicyj. Novalis obok Gautiera, Fryderyk Schlegel przy Wiktorze Hugo, lub nasz Mickiewicz przy Mussecie! Nasz romantyzm zresztą po roku 1831 zrywał coraz bardziej związki powierzchowne, nawet ze zjawiskami literacko-artystycznymi współczesnej sobie Europy kulturalnej, szedł coraz bardziej w głąb siebie samego, urastał w czystość duchową i majestat, wymagające dla niego zgoła innych kulturalno-historycznych perspektyw i oświeśleń. Coraz bardziej, gdy wnika się w jego postępową ewolucję ku głębinom, spostrzega się, że ma się do czynienia z czemś, sięgającym poza jeden wiek, z czemś, jak gdyby starszem, a i młodszem jednocześnie od tych dzieł i twórców Zachodu, których względnie można, bez zrobienia im wielkiej krzywdy, traktować na tle dat urodzenia ich i śmierci. Rodzili się oni w określonym świecie i pomimo wszystko przyjmowali przeważną część zastanych stosunków. Nasi poeci, jeżeli nie świadomą myślą, to duchem patrzyli w te otchłanie, w których znikają wieki, w których cała teraźniejszość jest czemś tymczasowem

pomiędzy przeszłością i przyszłością. A taką terazniejszością tymczasową stawała się dla nich cała historyczna w ciągu dwu wieków ukształtowana i rozwinięta w pewien charakterystyczny sposób Europa. Dla tego rytmu ducha, jakim żyli romantycy nasi, takie okresy nie stanowiły czegoś niecofnionego, mieli oni w sobie moc, pozwalającą wierzyć, że ludzkość zdoła nawet ten bezmiar pracy przewyciężyć, że nawet w tym bezmiarze wysiłków nie wyczerpała się, nie wypowiedziała. Jesteśmy współczesnymi tych ludzi, z którymi pracę ducha prowadzimy, romantyzm nasz wskutek tego bardziej, niż Byrona, Novalisa, Hoffmana etc., współczesnym jest Sofoklesa, Aischylosa, mędrców Jońskich, Buddy, Chrystusa. Rzec można w szczególności, że Chrystus dla romantyków naszych jest zjawiskiem wczorajszem, dzisiejszem nawet, nieustannie obecnem. Kto zresztą pojmuje prawdziwe znaczenie Chrystusa, ten zrozumie, że można być wobec Niego w takim tylko stosunku lub nie jest się w żadnym. Chrześcijaństwo prawdziwe jest to życie Chrystusa w ludzkości, a więc nieustanne objawianie się, wykwikanie, rozbłyskanie Jego istotnej treści. Żywot Słowa w ludzkości jest nieustannem odsłanianiem się jego znaczenia. Gdyby było inaczej, gdyby Słowo było już treścią przez ludzkość posiadaną, określoną, ludzkość spełniłaby swe bytowe zadanie; dalszy bieg dziejów byłby bezużyteczny, niemożliwy. Cóż jest Słowo? W stosunku

do Boga jest nieustannie rodzącą się i nieskończenie radosną Jego wiedzą o sobie. W stosunku do ludzkości jest poznaniem siebie w tej wiedzy. Kto nie poznaje się w Słowie, poznaje się w mrocznej otchłani tworzenia przez Słowo nieprześwietlonego, poznaje się w mocy Boga, nie rozumiejąc jej, bo w Słowie nie uczestnicząc; poznaje się w przeznaczeniu i Gniewie Bożym. Stąd ustanawia się jedyny, bezwzględny punkt widzenia podziałów historycznych — punkt widzenia Słowa, życia jego w ludzkości. Słowo żyje w ludzkości przed Chrystusem, jak i po Chrystusie, tylko inaczej w każdym z tych dwóch okresów. Ludzkość przed Chrystusem, to usiłowania zrozumienia siebie w sobie. — Egipt pojmuje pracę pokoleń, które przemijają, ale widzi tylko to przemijanie i straż nad życiem powierza śmierci. Śmierć jest właściwą wychowawczynią Egipcjan, władczynią ich najwyższą. Wychowuje ich dla życia, gdyż przez nią rośnie wszystko, co Egipt wytwarza, ale sam Egipt nie wie o tem: z życia rozumie tylko śmierć. — Indje pojmują wielką moc, jaka jest w samowładzy człowieka nad sobą. Jest przecież tylko ât-man-tchnienie, dusza ludzka. Wszystko inne wydaje się. Pojmują moc przezwyciężenia życia, ale tylko właśnie przez przezwyciężenie wiary w nie. — A Grecja pojmuje samostwierdzenie ludzkiego ja, jest całą rozkwitem jednego słowa: jestem, rozśłonecznieniem jego; ale poza krawędzią indywiduum rozpoczyna się otchłań

mroczna, niezmierzona. Wyspiarzami są, dziećmi morza. Wiedzą, że radość każda, wszelkie szczęście, wszelkie życie w niem tonie. Są poetami wybrzeża. Czem jest tragedia, jak nie cyplem stromym, w morze wysuniętym, z którego niema już innej ucieczki, jak tylko w głębiny. — A Rzym pojmuje wiązanie, spój, siłę, organizację. Jest budowniczy. Jest cały państwem, niczem więcej. — A wreszcie Żydzi są cali, na przeciągu całych dziejów swych, świadomością do obłądnego przerażenia natężoną, iż, kto jest narzędziem, orężem Prawdy, zwycięża. Są nieustanną tęsknotą, aby być taką wiecznie zwycięską bronią w ręku Tego, który Jest. Żyją wiarą, że jest tylko Prawda. Ale nie znają jej, a czują jej grozę. Czują coś wielkiego poza sobą, co gna ich, jak znojnny wichur pustyni, ale nie umieją nazwać imienia Tego, który nimi włada, a ktoby twarz Jego ujrzał, umiera. I całe dzieje ich są gorączką, obłądem prawdy nieznanej. Są przekonani, że, póki nie oparte jest życie człowieka na Prawdzie, jest, jak gmach budowany na piasku. Są więc wiecznym strachem sprzeniewierzenia się prawdzie, rozpaczą, iż jest utraczona, tęsknotą odzyskania. Zrozumiemy, czem jest życie narodu, który przez pokolenia całe żyje wiedzą, że jest tylko Prawda, że od posłuszeństwa jej zależy całe jego życie, a prawdy tej nie zna, lub nakazy jej wydają mu się zbyt okrutne. Zrozumiemy to w całym natężeniu rozpacz, pragnienia szczęścia, dumy, a pojmiemy,

czem jest naród żydowski. W stosunku do wszystkich innych narodów starożytności jest znakiem zapytania.

Gdy człowiek uczynił wszystko dla śmierci, nic dla siebie, — wszystko uczynił.

Gdy wyrwał się sile życia, jego wielorakim omamom, gdy siebie w sobie ujął, — jest wszechwładny.

Gdy z siebie wszystko wydobył, gdy siebie wzniosł do wszystkich kresów wiedzą, pięknem, mocą, — przeznaczenie niech o reszcie rozstrzyga.

Jest tylko Państwo — miasto wieczne! Żyj dla niego.

W stosunku do tego wszystkiego są Żydzi pytaniem, azali jest w tem prawda. Jeżeli nie, zmiecie was Pan, jako dym i proch. Ludu Izraela! Prawdzie bądź posłuszny, prawdzie pozostań wierny, bądź tylko tęsknotą prawdy, jej pragnieniem, gotowością posłuszeństwa jej trwaj przez wieki, a wyniesie cię Pan.

Taki jest obraz — niepełny. Bo poza nim Chiny, Babylon, cała galerja ludów nieznanych. A wszystko to jest, jest po za Słowem, a ma być w Słowie.

Zrozumiejmy to.

Narody starożytności w swojej twórczości kulturalno - historycznej doszły do rozumienia wartości i znaczenia pojedynczych stron życia ludzkiego. Ale tajemnicą, zagadką pozostawało samo życie.

Ważną rzeczą jest państwo, mocna i trwała budowa społeczna. Rozwój kultury, rozwój życia nie da się bez niej pomyśleć. Ale po co życie samo?

To samo w Grecji. Indywidualność ludzka źródłem jest wszelkiego piękna i dobra. Ale dla kogo piękno to i dobro? Dla samej indywidualności. Ale w takim razie, na czymże opiera się ona sama? I rozbrzmiewa głos tragedji greckiej, łącząc się z mądrością pierwszych filozofów: indywidualność jest winą. Tylko rozwijając siebie, tworzy człowiek rzeczy wartościowe, tylko życie do najwyższego napięcia doprowadzone, wyżyte, ma wartość. Ale ono też prowadzi do zetknięcia z tą krainą, gdzie się indywidualność kończy, gdzie się kończy cały znany świat Greka, a zaczyna niezbadane i wiecznie chłonna: Los, Przeznaczenie, Ananke. I tylko w Platonizmie rozbrzmiewa już inny, nie grecki, światło z mroku wywieść usiłujący ton. Tam, gdzie dla Greka zaczyna się mrok, tam właśnie rozstacza i ugruntowuje Platon państwo idei.

Gdy to pozostawić na stronie, styka się mądrość Greków z nauką proroków Izraela o żarliwym i gniewnym Bogu. Póki człowiek nie wie, czym jest Bóg, widzi tylko znikanie, przekształcanie się wszystkiego, do czego usiłuje się przywiązać, na czym oprzeć. Niezrozumiana twórczość Boża jest gniewem i płomieniem, bo wszystko chłonie. Ażeby zrozumieć, dokąd wie-dzie, trzeba zrozumieć, czym jest, żyć w Słowie.

Jakób Böhme, studjowany przez naszego Mickiewicza, potęgą jasnowidzenia odsłonił przed nami tę konieczność, w myśl której twórczość Boża przez Słowo nieprześwietlona staje się gniewem Bożym. Bo gniew Boży, to tylko Bóg niezrozumiany sam w sobie. Bóg jest nieskończoną radością, gdyż nieustannie rodzi Słowo, t. j. radosną wiedzę o sobie i rodzi Ducha świętego z Siebie i Słowa, który radosnem światłem tem przenika wszystkie głębie twórczości Bożej, która jest wieczna, bez początku i końca, i głąb nieskończonej otchłani wznosi ku Słowu. Ale kto nie uczestniczy w Słowie i nie uczestniczy w pełnem radości życiu Ducha Świętego, temu pozostaje, jako jedyna dziedzina — otchłań twórczości Bożej. Bo poza Bogiem nie może być nic, co jest, inaczej bowiem by nie było. W Bogu bowiem żyjemy i tworzymy. I wszystko życie jest z Niego. Ale, kto nie żyje w Słowie i radości, — żyje w Gniewie. Bo gniew Boży, to jest twórczość Boża przez Słowo nierozświetlona. Wszystko więc, co jest, ma być w Słowie, — w Słowie, Duchu Świętym ma się narodzić, by żyć w swobodzie i radości. Wszystko, bo wszystko jest z Boga; i Bóg jest we wszystkim i we wszystkim rodzi Słowo. Cała więc nieskończoność gniewu Bożego stać się ma nieskończonością miłości.

I to zwiastować zstąpił na ziemię Chrystus. To jest właściwa myśl Chrystusowa. Wszystko ma się narodzić na nowo w Słowie.

Ludzkość przedchrystusowa rozwijała wszystko cenne, co miała w sobie. I miała w tem słuszość. Bo we wszystkim jest Bóg, czyli doskonałość, czyli absolutna wartość.

Ale samej siebie, jako swobody, Ludzkość przedchrystusowa nie pojmowała.

Ludzkość pochrystusowa miała za zadanie uczynić całą treść ludzkiego życia swobodną, to jest w prawo swoje wierzącą, zadaniem jej jest więc samą siebie odrodzić w Słowie. Świat konieczności ma zaprzeczyć i świat swobody porodzić z siebie i ten świat ma być równie nieskończony, jak pierwszy. Bo Bóg w całej nieskończoności swej rodzi z siebie Słowo, a poza Bogiem niema nic, więc jak wielkiem jest mroczne Królestwo Gniewu Bożego, tak wielką jest dziedzina, którą zdobyć mamy dla Słowa i Królestwem uczynić Chwały Bożej.

Pierwotnie jednak Chrześcijaństwo zostało pojęte czysto zaprzecznie. I takie w zasadzie trwa po dziś dzień.

Zrozumiało ono słowa: „Królestwo moje nie z tego jest świata“, ale nie zrozumiało: „Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na Ziemi“.

Świat ma być tylko zaprzeczony.

Świecki — znaczy żyjący poza Słowem, poza ciałem widomem Słowa — Kościołem — a znaczyć ma: mający być odrodzony w Słowie. Świat cały ma się stać ciałem Słowa — ma się stać Kościołem.

Kościół jest niewzruszony, bo jest oparty na Słowie, ale dla człowieka Kościół ma się rozrastać, bo rozrastać się ma w człowieku samo Słowo, bo to jest żywot owego ziarna gorczycznego, które cieniem swym okryć ma ziemię.

Ale gdy Kościół wyklął, wyrzekł się świata, świat nie mógł wyrzec się siebie, bo miał w sobie Boga i w sobie miał Słowo porodzić; ale wyrzekł się Kościoła, zbłądził, bo nie ten jest Kościół, który jest, ale ten, który z siebie rodzimy, a rodzimy go, żyjąc w Swobodzie i Słowie.

Świat wyrzekł się swobody.

Próbuje żyć państwem, jak Rzym, ale już w to nie wierzy.

Próbuje żyć życiem nieodrodzonym, jak Grecja, ale już w to nie wierzy.

Próbuje żyć zaprzeczeniem, jak Indje, ale już w to nie wierzy.

I gdy patrzę w świat, widzę pokłębienie idei, które ideami nie są, bo nie wierzą w siebie, bo już o Słowie wiedziały i zrozpaczyły o Niem.

I widzę Kościół, który rozumie, że Słowo jest śmierć, ale nie rozumie, że śmierć jest po to, aby było życie.

I poza tem nic.

Rozterka, mrok, zwątpienie, siła brutalna, szal, szlachetność w siebie nie wierząca.

Ludzie nie są w stanie żyć prawdą i szaleją, — bo Prawda od Prawdy oderwana jest

nonsensem, bo, jeżeli nie jest Słowem, — jest złudzeniem.

Nie są w stanie żyć pięknem, bo poza Słowem i jego blaskiem piękna niema i świat, który zwątpił, pożyczać już tylko może od świata, który do Słowa jeszcze nie doszedł.

Ludzkość wielokrotnie próbowała i próbuje w jednostkach i państwach żyć, jakby Chrystus nie był jeszcze przyszedł, stać się Grekami, Rzymianami lub Hindusami. I jest w tem tchnienie prawdy, bo nie zaginąć mają Rzym, Grecja, Indje, lecz w Chrystusie, w Słowie się odrodzić. Bo kto myśli, że może wiary dochować Synowi, nie dochowując jej Ojcu, myli się, bo wszędzie, gdzie jest Ojciec, jest i Syn, i nie masz Syna bez Ojca. A wszędzie, gdzie życie było było z Boga, bo w Nim wszystko żyje, oddycha i tworzy.

I nie widzę na całym widnokręgu Ducha pełnego zrozumienia tej prawdy, nigdzie prócz tego jednego miejsca: Romantyzm Polski. Poza nim są tylko przybliżenia, podpadające zwątpieniu, ginące prędzej, czy później w rozczarowaniu. Romantyzm polski nie poblakł. Świeci tym samym czystym blaskiem, co i w godzinie narodzin. My tylko przestaliśmy patrzeć w tę stronę. A gdy popatrzym, — nie widzimy. Bo oko, które nie jest słoneczne, nie pozna słońca.

Boże! Dajże nam serce czyste!

* * *

Takie jest stanowisko dziejowe Romantyzmu: jest on manifestacją Słowa. Nie wyczerpuje go, bo Słowo jest wieczne i nieograniczony Jego żywot, lecz wprowadza w dziedziny, gdzie dotąd żyło tylko zaprzeczenie Słowa lub bezwiedza o Niem, a więc Gniew Boży, mrok, martwota i smutek.

Jest więc Romantyzm Polski rozdziałem w żywocie ziemskim i ludzkim odwiecznej Światłości.

II

WARUNKI POWSTANIA

Gdy zawiązki późniejszego romantyzmu polskiego w życiu niemal wcześniej, niż w literaturze, objawiać się zaczęły, Jan Śniadecki trafnie uczuł nowość i odrębność duchową tych pierwszych zapoczątkowań. Mylił się jednak w jednym: w tem mianowicie, że zbyt wielkie znaczenie przypisywał w tych pierwszych objawach przemiany w duszy polskiej czysto umysłowym czynnikiem. Tomaszowi Zanowi i filareckiej gromadce niepotrzebne były teorie poznawcze, filozoficzne argumenty na korzyść idealizmu; niepotrzebne jej były subtelne analizy, by wierzyć w ducha i serce wbrew wszystkim zmysłom i logice faktów ustalonych. Nie potrzebowali dowiadywać się od Kanta o prymacie praktycznego rozumu ci, których całe wyznanie wiary streszczało i streszczać musiało

się w słowach: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“. W rodowodzie polskiego romantyzmu legjoniści i Kościuszko zajmują to samo stanowisko, jakie w romantyzmie niemieckim przypada Kantowi, Fichtemu, Szległowi. Szczegółem w romantyzmie niemieckim był szczery i głęboki w całej swej naiwności, szczery przynajmniej w pierwszym okresie, — pozagrobowy stosunek Novalisa do jego narzeczonej. Wyżej w swych manifestacjach życiowych romantyzm niemiecki (jeżeli pozostawić na stronie Fichtego, który swą bohatersko-patriotyczną działalnością nie wywarł zresztą na romantyków żadnego poważniejszego wpływu) nie wznosił się nigdy. Romantyzm polski pierwsze swe manifesty spisywał lancami po wszystkich polach Napoleońskich bitew, męczeństwem szkolnej młodzieży Wileńskiej, spiskami Warszawskimi. W Niemczech romantycy próbowali w najlepszym razie żyć według teorii idealizmu filozoficznego. W Polsce idealizm powstawał, jako próba zrozumienia życia, zrozumienia czynów dokonanych. Romantyzm polski nie był idealizmem we właściwym znaczeniu. Był on świadomością bohaterstwa, ale bohaterstwo to nie było czczą marą czysto myślową, lecz najkonkretniejszą rzeczywistością. Nie zrozumie się romantyzmu polskiego, jeżeli się jego głęboko, szczerze życiowego charakteru nie zrozumie; od początku nie chodziło tu o nic wymyślonego, o coś, co człowiek najpierw pojmie, wykombinuje, a nawet zachwy-

ceniem duchowem ujrzy. Romantyzm polski, za jednym wyjątkiem większego znaczenia, za wyjątkiem Z. Krasińskiego mianowicie, był tylko świadomością życia i niczem więcej. Życie samo w swej niezbląganej, okrutnej szarości przetwarzało tych ludzi, brało na torturę serca ich i myśl — a twórczość ich była tylko naturalnym, niewymuszonym gościem, była wprost wysiłkiem zachowania wśród najokrutniejszego ucisku ducha i serca, gdy już nie tylko stopom brakło punktu oparcia, lecz i myślom, uczuciom nie stawało powietrza, czystości, wiary w siebie. U Adama Mickiewicza, który jest typem zasadniczym romantyzmu polskiego, występuje to szczególnie wyrażnie.

Logika rozwoju romantyzmu polskiego, skoro tylko zrozumie się jego założenia, — jest niezmiernie prosta. Jest on aktem wiary w ducha narodu, samoutwierdzeniem w duchu narodu, któremu zbrakło oczywistości fizycznej.

Patriotyzm ludzi tego typu, co Jan Śniadecki, ogólniej mówiąc, ludzi z epoki reform i odrodzenia narodowego za Stanisława Augusta i Księstwa Warszawskiego, przyjmował za podstawę stan rzeczy istniejący i dążył do lepszej przyszłości — w drodze wyzyskiwania wszystkich tych środków i zasobów żywotnych, jakie w narodzie odnajdywał. Odznaczał się trzeźwością, krzepkością, wielką jasnością myśli. Nie przyjmował w rachubę jednej tylko rzeczy: oto, że moc żywotna narodu nie całkiem jest zawisła

od warunków czysto zewnętrznych, że to, co zginęło wskutek niewiary w siebie, zwątpienia o sobie, odzyskać tę wiarę musi, odzyskać źródło wiary żywej. Spór pomiędzy romantykami i klasykami był w swych najgłębszych, nieuświadomionych jasno uwarstwieniach duchowych czemś więcej, niż zderzeniem dwóch odmiennych kierunków literackich. Zasada: „miej serce i patrzaj w serce“ występowała, jako podstawa świadomości i historjografji narodowej. Rozum, by widzieć drogę, musi widzieć choćby okruch rzeczywistości; ale oto bywają epoki, gdy ta rzeczywistość znika do szczętu, do ostatniego ułamka; bywają momenty, gdy tą rzeczywistością jedyną staje się wiara w głębi serca zamknięta, wbrew oczywistości rozumu podtrzymywana. Nie stworzy rozum, ani nawet zrozumieć nie zdoła: „miej serce i patrzaj w serce“. Nie z rozumu i nie z wyrozumienia szła moc wewnętrzna Kościuszki, legjonistów, moc, która podtrzymywała romantyków, a przede wszystkim tego pośród nich, który był filarem stropu — Mickiewicza, oraz tego męża niepożytej wiary, który, gdy sam filar ten chwiało się, wsparł go, męża cichej a niewymownej w dziejach ducha polskiego zasługi — Andrzeja Towiańskiego.

Był czas, gdy z narodu pozostał poćwier towany, w kajdany zakuty trup i te niby pokutne duchy, po wszystkich zakątkach Europy wśród niesnasek, zwątpienia, goryczy, tułające

się zastępy emigracyjne. W takich warunkach rodziła się polska poezja romantyzmu, w takich warunkach doszedł naród nasz do swej ostatecznej, nieprzemijającej samowiedzy.

Gdy pozostał tylko proch strатовanych pojowisk, gdy usta skuła śmierć, gdy dusze przygniotła niewola, a pomiędzy krajem a garstką naród reprezentujących rozpostarło się wygnanie, czem żyć? a przedewszystkiem na czem oprzeć wiarę w prawo do życia?

Żyć, bo żyje się jakoś, żyć z konieczności, z musu, ale przecież w sercu gra potrzeba życia, bohaterstwa, walki. Żyć można tylko, żyjąc narodem, stoma pokoleniami poza sobą, nieskończonością rozwoju i przyszłości przed sobą.

Ale przecież stratowano, wyrównano ślad po tem wszystkiem, co było.

Rozum nie ma się czego chwycić, na czem oprzeć swej dźwigni Archimedesowej. Twórczość ducha na tem właśnie polega, że tworzyć trzeba tam, gdzie niema pod stopami oparcia. Z próżni wywieść wszystko.

Na istnieniu — na fakcie istnienia oprzeć się nie można. Narodu — niema! A ma być.

Ma być! Teraz naród ma poznać i stwierdzić prawo swe do bytu, ma z faktu stać się ideą i to przeobrażenie ma się dokonać w ludzkiej piersi jednego pokolenia. I to jest romantyzm polski.

Polska ma być!

Lecz czem jest Polska?

To, co ma być, musi być święte, musi mieć samo w sobie nieskończone prawo do bytu w czystości swojej, bo człowiek, gdy wiary szuka w czystości tylko, w świętość uwierzyć może. Zważyć muszą ci nieszczęśni o Polsce, jeżeli nie odnajdą jej — szukając czystości własnej. Więc — by ocaleć, zrozumieć Polska musi, po co istniała. Historia jej ze ślepej twórczości, z rozpętania sił siebie nie rozumiejących, stać się ma objawieniem światła. Naród musi odrodzić się w Słowie. Dla Polski tak została postawiona kwestja, jak dla pojedynczych jednostek stawiana była. By ocaleć, musisz uwierzyć w siebie. Uwierzyć w siebie znaczy: w Bogu doskonałości Najwyższej się ugruntować, znaczy: w Bogu życie ukochać, znaczy: poznać się i odrodzić w Słowie, które jest Boga wieczną miłością ku sobie.

Ina innej drodze do tego dochodzimy rezultatu.

Co pozostało wygnańcowi Mickiewiczowi?
Słowo, które pisał. Słowo, które mówił.

Ale co jest Słowo? Dźwięk pusty, co przemija, jeżeli nie jest wyrazem i sumieniem prawdy.

Jakiej prawdy?

Prawda jest miejsce zjednoczenia ludzi.

W czymże mogły zjednoczyć się znękane, rozbite dusze polskie?

By móc żyć, by móc pisać, musiał Mickiewicz zrozumieć, — czem Polska żyła i dlaczego żyć ma, musiał zrozumieć Polskę jako Słowo i z tego Słowa czerpać całą moc.



III

POSZCZEGÓLNE ZADANIA I DROGI

Dzisiaj, gdy rozpatrujemy tworzenie się romantyzmu polskiego, uderza nas rys głębokiej jedności, objawiający się we współdziałaniu bezwiednem ludzi, którzy nieraz, nie czując tego, nie zdając sobie z tego sprawy, wspierali się wzajemnie i dopełniali. Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Cieszkowski żyli każdy własnem swem życiem, z siebie, z własnej piersi czerpali treść twórczości swojej, lecz z pracy ich urastał ponad nimi jednolity gmach duchowy, w którym każdy z nich zajmuje jakieś konieczne, z punktu widzenia całości, stanowisko. Podobnie, jak w doskonałem dziele artysty, w dziele, w którym zdołał się on nareszcie wypowiedzieć, zdołał dorobić się pełnego wyrazu swej istoty, — odnajdujemy dążności, które dotychczas w życiu jego i tworzeniu ścierały się i paraliżowały wzajemnie, teraz wspierającemi się, szarmonizowanemi, tak i w romantyzmie polskim, jako całość rozważonym, zespala ją się ze sobą i zestrzelają wysiłki i dążenia, które w świadomości samych twórców rozdzielały ich lub nawet czyniły sobie wrogimi. Dzisiaj możemy, nie tracąc z oczu tego, co stanowi zasadniczą istotę romantyzmu naszego, co jest jego ogniskiem duchowem, ku któremu wszystko grawituje i ciąży, z którego czerpie swoje światło, określać te nie wiedzące o sobie współludziały.

Ojczyzna — to czystość duchowa ludzi do niej należących. Polak, gdy czystym, wiernym sobie pozostaje, — tworzy Polskę, bo naród, by żyć, musi mieć prawo do życia i to prawo i jego poczucie — stanowi prawdziwą zasadniczą moc rozstrzygającą o życiu. To, co ma być, to, co jest dobrem i siebie widzi, zaginąć nie może. Gdy Polska stanie się dla nas jednoznaczniakiem wszelkiego dobra i czystości: nie zaginie. Bo wyrzec się jej znaczyłoby to: wyrzec się siebie. Dlatego to źródłem życia i mocy narodu jest idea narodowa, to jest to dobro, ta wartość, te zadania, dla stworzenia których naród jest powołany. Nie to, co jest, lecz to, co ma być, łączy. To zaś, co ma być, — to obowiązek, żyjący w piersi każdego człowieka. W głębi sumienia więc odnaleźć można tylko Polskę — i to jest jedność narodowa. Poza sumieniem Polaków niema Polski. Zakryta jest więc dla wszystkich, którzy czystości wewnętrznej, zgody z samym sobą nie zachowują. To jest punkt widzenia Mickiewicza. Prosty, potężny, głęboki i czysty.

Jeżeli Polska ma prawo być, to zawsze je miała. Nie miała Słowa, lecz z Boga była, więc Słowo miała porodzić z siebie. Słowo żyło w niej, choć ona nie wiedziała o tem. Ujrzyć w Słowie — znaczy ujrzeć w pięknie. Słowo już jest w nas i we wszystkim, tylko my nie wiemy o tem. Wszystko jest piękne, wszystko, co zdoła ożyć i wzlecieć na skrzydłach pieśni, już żyje. Piękno

jest manifestacją życia i słowa, jest widzeniem Słowa. I od początku całej działalności swej bronił Słowacki swobody swych widzeń, swobody i nieograniczoności piękna. Bo Słowo jest we wszystkim, gdyż wiecznie rodzi je z siebie Bóg. I zachwyt i blask i chwała są jedyną prawdą, z której nic nie może być wyłączone. Mickiewicz w czystości duchowej odnajdywał niewzruszoną posadę życia narodowego, Słowacki dawał zachwycone widzenia Polski żywej i żyjącej w Słowie. Od początku swej twórczości jest on, jak nikt, poetą aureoli, tęczy, blasku. Obojętna, odarta z piękna rzeczywistość dla Słowackiego nie istnieje. Od początku żyje on w pięknie. Piękną staje mu się każda rzecz, do której się zbliża. Każde zjawisko przyrody, każdy objaw duszy, gdy on je ujmie, mienić się zaczynają tęczami, grać i śpiewać. Wspomniany już Böhme mowę traci, bełkotać zaczyna, gdy chce mówić o tym blasku i o tej radości, jakimi rozświetla się, rozbłyskuje otchłań Boża, gdy się w niej Słowo zrodzi. Słowacki jest cały tem rozpromienieniem. Można powiedzieć, że daje on z rzeczy tylko widzenia tych mgieł rozjaśnienia wewnętrznego. Nie sądzę, aby poezja Słowackiego dała się pod tym względem porównać do jakiegokolwiek innej. Nie zrozumie jej nikt, komu nie stanie się bezpośrednią rzeczywistością życie duchowe w jego najwewnętrzniejszych rozpromienieniach i triumfach.

Słowacki nie był myślicielem, był czemś więcej, był duchem mającym widzenia i wiarę, że wszystko jest pięknem, że tylko piękno jest. Mickiewicz głosił: jest tylko czystość i czystość tylko nie zawodzi. Odnaleźć w sobie czy w rzeczy jakiejś jej czystość, jej niezmierną wartość moralną, jest to siebie i tę rzecz utrwalić, ugruntować na wieki. Słowacki jest już radością odzyskanej czystości. Mickiewicz jest dorabianiem się, wysiłkiem, skupieniem. Słowacki jest swobodny, jak radość; blask. Broniąc swojej swobody artysty, Słowacki w gruncie rzeczy broni tej samej, co Mickiewicz, sprawy, tej samej myśli zasadniczej. Tylko to, co jest absolutnie wartościowe, jest prawdą, istnieje na prawdę. We wszystkim więc żyje prawda i piękno i we wszystkim ujrzyć ją, ujawnić potrzeba. Od czasu Z. Krasińskiego pamiętnej rozprawki o Słowackim nikt już nie rozumiał właściwego, duchowego stosunku, jaki łączył poprzez przeciwieństwa Mickiewicza i Słowackiego. Są oni sobie wzajemnie niezbędni i, gdyby zabrakło jednego z nich, romantyzm polski byłby niezupełny. Powiedziałbym, że romantyzm polski pozostałby tem, czem jest, gdyby nie stało nawet Krasińskiego lub Cieszkowskiego albo Norwida, chociaż ten ostatni wnosi pewien ton niemal zasadniczy. Co do tego jednak, co dali romantyzmowi Cieszkowski i Krasiński, nie zachodzi wątpliwość, że to w każdej chwili pozyskane być mogło, skoro zapewniona byłaby cała ta

treść duchowa, jaka mieści się pomiędzy temi dwoma biegunami: Mickiewiczem i Słowackim. W nich, w twórczości ich wzajemnie dopełniającej się zamknięta jest prawdziwa, twórcza istota romantyzmu naszego, jego zawiązek żywy i darzący życiem. Cała twórczość, cała działalność Mickiewicza jest oparta na przeświadczeniu, że czystość, że wierność sobie, dobru nie zawodzi, że zatem istnieje naprawdę i trwale tylko czystość i dobro. Skoro jednak tak jest, świat jest właściwie nieskończoną radością, jest bezmiarem niezgłębionym blasku i chwały. Słowacki odczuciem jest bezpośredniem szczęścia i blasku prawdy, w imię której Mickiewicz tworzy. Jest mu już obecna, swem radosnem odczuciem poręcza ją. Właściwie Mickiewiczowi Słowacki jest niezbędny, jako potwierdzenie i wniosek jego wiary. Zachodzi pomiędzy nimi ten tajemniczy związek, jaki jest pomiędzy Łaską a Zasługą. Sprawdza się na nich zasadnicze prawo żywota Słowa w człowieku. Dorobkiem ludzkim tylko objawia się, lecz jest poza tym dorobkiem. Wyśiłkiem może być utrzymane nawet wtedy, gdy jest zlewem cudownym.

Zachodzi więc pomiędzy Słowackim a Mickiewiczem tajemniczy i głęboki antagonizm, jaki ma miejsce pomiędzy Łaską i Zasługą. Antagonizm ten, jak wszystkie, które w życiu zachodzą, — jest łącznością. Potrzebuje Zasługi łaska, by uwierzyć, że łaską jest, a nie złudzeniem i urojeniem, nie upojeniem się czczem, na

niczem nie opartem; potrzebuje Łaski zasługa, aby zrozumieć, że zasługą jest, a nie wysiłkiem rozpaczliwego, w ślepych i głuchym bezmiarze ginącego męstwa. Dla Słowackiego uznanie Mickiewicza musiało być w pewnych chwilach życia kwestją życia. Czem był Słowacki dla istotnej świadomości Mickiewicza, o tem nie mamy pełniejszych i głębszych świadectw. Prawda jednak ich stosunku istotnego jest taka. Umotywowana jest ona i założona w samych warunkach ziemskiego żywota Słowa. Sam antagonizm Mickiewicza i Słowackiego jest świadectwem. Jest świadectwem, stwierdzającym, jak dalece głęboko-duchową, szczerą, samoistną rzeczą był romantyzm polski. Antagonizm ten to dwa bieguny jednego i tego samego duchowego aktu: wiary w Słowo. Wierzę — więc czynię, oto stanowisko Mickiewicza. Słowackiego punkt widzenia dałby się streścić w dziękczynieniu: Dzięki Ci Panie, że widzę. Tem, co łączyło ich, wbrew ich wiedzy była wiara. To też głęboko znamienne jest, że pierwszy raz połączenie ich dokonane zostało przez Towiańskiego. I tu pośpieszam powiedzieć: mogę sobie wyobrazić romantyzm polski bez Krasińskiego, nie umiem go sobie wyobrazić bez Towiańskiego.

Towiański jest rękojmią, stwierdzeniem najgłębszej religijnej prawdy romantyzmu naszego. Stanowczo i na wieki wyprowadza on go poza granice sztuki, literatury, związanych z pewną epoką historyczną, — w dziedzinę pozaczaso-

wych, pozahistorycznych objawień religijnych; ginie człowiek, staje się wcieleniem Słowa rodzonego przez Boga po wszystkie wieki. Mickiewicz w całej twórczości swojej doszedł do pojęcia Słowa ugruntowanego na prawdzie. Na prawdzie człowieka, jego wewnętrznej zgodzie z sobą, opierał swą twórczość. Wierzył on, że sobie pozostając wiernym, człowiek pozostaje wiernym Bogu, dobru najwyższemu. Towiański, ten człowiek, który był niczem, jak tylko Sługą Bożym, który zrzekał się wszelkich innych kwalifikacji, był stwierdzeniem tej prawdy, że osiągnięte już zostały te głębie, czy te szczyty, na których już tylko głos Boga, a więc prawdy wiecznej, bezosobistej rozlegać się może. I ten człowiek, który sługą Bożym się nazywał, nie przyjmując żadnej innej ludzkiej, łatwiej z nalogami tak zwanego zdrowego rozsądku godzącej się kwalifikacji, ten człowiek, który nie był ani poetą, ani mężem stanu, jeno sumieniem, do zgody z Bogiem dążącym, — głosił, że, czyniąc Sprawę swą, naród czyni Sprawę Boga, że dla Boga nie jest obojętny świat dziejów, polityki, walk międzynarodowych, bo we wszystkim Słowo ma się narodzić i objawić, wszystkim władać.

Towiański był zniesieniem martwotę wnoszącego przedziału pomiędzy kościołem — ciałem Słowa, a światem — martwą bryłą, poddaną tylko poznawanym i oznaczanym przez rachubę prawom liczby i wagi. Świat cały ma

być ciałem-Słowa, więc żyć w Słowie jest to nie zrzekać się świata, lecz pragnąć, aby ciałem Słowa, prawdy się stał. W sobie więc Słowo w czystości zachowywać, od skażenia chronić, następnie zaś wcielać. Ile w nas jest już Słowa, ma być wcielonym, bo, o ile jest to Słowo, obowiązkiem naszym służyć mu. Tak się tłumaczy stanowisko Towiańskiego wobec zachowania się Mickiewicza w roku 1848: „Jeżeli brata Adama czucie jest takie, niech w niem trwa i czyni!”

Towiański nie nauczał bierności i bezczynu. Tylko głęboka nieznajomość pism jego, pism, w których znajdujemy nieustannie ustępy przeciw bezpłodnym ekstazom, przeciwko czysto myślowym uniesieniom „nie przepartym przez ciało“, przeciwko kłamstwu wzniosłych myśli, które są tylko myślami, nie natchnieniem czynu. Towiański mówił tylko to, że wszystkie czyny i wysiłki realizacji nie oparte na prawdzie są przeciw prawdzie, są więc błędami, są w najlepszym razie pisanem na piasku. Uczył dalej, że tylko czystość wewnętrzna, tylko zrealizowanie prawdy w sobie może doprowadzić do poznania prawdy. Nauka jego odznacza się pod tym względem, jak i wogóle, w całości swej zdumiewającą duchową jednością. Bo realizacja prawdy w sobie, a więc i w całym życiu czyni nas dopiero zdolnymi do zrozumienia, poznania prawdy, a poznanie prawdy jest jedyną podstawą, na której działalność nasza oparta być może. Niema postępu społecznego bez dosko-

nalenia się wewnętrznego człowieka, bez czynienia sprawy sprawiedliwości, sprawy Bożej naokoło siebie i w sobie. Bo i tu i tam i w nas i w społeczeństwie idzie o jedno i to samo: o tworzenie ciała dla Słowa. Mamy tu jedną z zasadniczych zdobyczy romantyzmu polskiego: kłamstwem jest wszelka teoria o doskonaleniu człowieka przez postęp społeczny, bez udziału jednostki, bez wznoszenia się jej w sobie samej dokonywany. Postęp jest dziełem człowieka, jest służbą jego w sprawie dobra, lecz, jeżeli w sobie tego dobra nie ma, jeżeli nie jest sam w sobie czystością i prawdą, jakże rozpozna Słowo i jego sprawę?

Z drugiej strony zabójczem staje się zestawienie z Towiańskim dla ruchu etycznego, wierzącego w czystość duchową wewnętrzną, godzącą się z życiem wśród nie wytrzymujących bezwzględnej miary moralnej stosunków społecznych. O ile są one przez nas przyjmowane, są naszym dziełem, a nie wolno nam ani zaniedbywać słuszności ani czynić czego innego prócz niej. Bo jest tylko Słowo, ale ma być ono we wszystkim. W Towiańskim zyskała utwierdzenie swe ostateczne działalność Mickiewicza, oparta na tej wierze w czystość Słowa, na tem przekonaniu, już od czasów filareckiej przyjaźni z Zanem utrwalonem, że czyste Słowo, Słowo prawdy, nie może być wymysłem, czemś sztucznie wytworzonem przez człowieka, żyjącego poza prawdą rzeczy, o których mówi. Słowo nie znosi

udania. Ma być prawdą, musi więc być zaiste objawieniem prawdy. Wolno mówić tylko o tem, czem się jest, w gruncie rzeczy o tem tylko się mówi, a wolno mówić tylko o prawdzie. Chcesz więc mówić, bądź prawdą — Sługą Słowa, to jest estetyka Mickiewicza, utożsamiająca się dla niego z głęboką etyką sztuki. I powiedzmy odrazu: o ile sztuka jest przedmiotem świadomej woli lub świadomej oceny naszej, wszelkie inne stanowisko wobec niej będzie kłamstwem.

To jest prawdziwa podstawa głębokiej prawdy żyjącej i objawiającej się w sztuce. I całe dzieje sztuki są jej potwierdzeniem. Bo rozważana historycznie sztuka jest zawsze objawem zasługi, nawet wtedy, gdy jest dziełem łaski. Bo łaska, gdy działa, przywdziewa kształt zasługi, którą miała być zdobyta, a raczej, którą obdarza. Inaczej nie byłaby łaską. Bo niczem innem jest łaska, jak zasługą spływającą, jako dar. Słowackiemu dał Towiański tę pewność, że łaska jest łaską, że widząc piękno — widzi żywot słowa. I dał mu przez to pewność wobec siebie, dał mu chęć dorobienia się czystości wewnętrznej, godnej dokonywającego się w nim cudu. Ostatnie lata twórczości Słowackiego są istotnie jednym z największych chyba, we wszechświatowych dziejach poezji i sztuki, rozdziałem. Był to czas nieustannego rozczulenia wewnętrznego człowieka, który sam siebie napróżno usiłował zro-

zumieć, wątpił o sobie, a teraz pojął, że dane mu było być zachwyconem okiem Słowa, że dokonywał się w nim cud przerodzenia, odrodzenia w pięknie ojczyzny. Bo jest dziwna i bolesna ironja w tem, że to odrodzenie w pięknie przeszłości, to usprawiedliwienie jej, jakie ogół nasz uznał i odczuł w twórczości Henryka Sienkiewicza, dokonane zostało właściwie bez żadnych domieszek przez Słowackiego. Słowacki dał prawdziwe piękno, kształt świętości i prawdy dziejów polskich. Dowodzi jakiejś niezmiernej ospałości i nieruchomości myśli polskiej fakt, że Słowacki nie stał się natchnieniem historyków, bo przecież w nim pięknem przemówiło to, co jest słowem zagadki dziejów Polski. Tych dziejów, które tem właśnie zdumiewają, że pozornie pozbawione są wszystkiego, co zdumiewać by mogło, że wydaje się, iż brak im wszelkiej głębi, tragizmu.

Od początku cechą najznamienitszą w dziejach Polski jest jakieś dziwne zaufanie: jest we wszystkich bohaterstwach, wszystkich słabościach. Niem powodowany rusza, nie czekając na wojska litewskie, Sobieski pod Wiedeń, piorunowem uderzeniem husarskich chorągwi roztrąca ciżbę turecką. Ono sprawia, że przez cały wiek XIX od Kościuszki aż do Traugutta i poza niego Polacy wbrew światu i jego oczywistościom nie tracą nadziei, więcej, pewności zwycięstwa. Ale ono jest także na dnie lenistwa polskiego, tej znienawidzonej przez Słowackiego

rubaszności. I to jest właśnie charakterystyczne, że nienawidził jej ten sam Słowacki, który umiał jednak odczuć całe piękno dziejów Polski, który nieustannie żył ich wizją. Czy nie odnajdujemy w całych dziejach Polski jak gdyby przeświadczenia, że pozornie tylko świat może być smutkiem, a w gruncie rzeczy jest radością, że pozornie tylko może być upadkiem, a w gruncie jest zwycięstwem? Przecież śmieszność u Fredry, tego rdzennie polskiego, tak zdumiewającego, tak jedyne po wszystkie wieki twórcy, w gruncie rzeczy nie wiemy, aby mogła być śmiesznością, na dnie jej tkwi przeświadczenie, że właściwie jest pięknem i jasnością, że wszystko inne jest tymczasowem i odleci za łada poruszeniem duszy; dlatego nie poniża ona, nie upokarza. Nie jest to śmiech przez łyzy humoru, lecz coś innego, jak gdyby poprzez śmiech przeczute uprawnienie śmiechu — radość prawdy. Rzeby można, że Polska, gdy uwierzyła w Słowo, nie mogła uwierzyć już w realność świata. Przekleństwem jej jest, że, nie wierząc w świat, nie wierzy w konieczność wysiłku, upada pozornie na dno, w zastój, martwość, lecz skoro tylko ocknie się, wnet jest na szczycie. Poprzez lekkomyślność tego narodu przezierać zdaje się głębia świetlana. Szkoła zaś Polski dziejowa na tem polegać się zdaje, aby uwierzyła w świat, przekonała się o realności świata i, uwierzywszy w nią,

uczyniła z niej to, czem być ma: nieprzemijający kształt Słowa*).

Towiański stał się dla Słowackiego tem, czem w nawpół-samowiednych, pomiędzy miłością a nienawiścią wahających się marzeniach jego, miał być Mickiewicz: uzasadnieniem własnem, uzasadnieniem upodstawowaniem całej twórczości jego zarówno w subiektywno-indywidualnym fakcie jej istnienia, jak i w treści. Słowacki zrozumiał dzięki Towiańskiemu siebie, zrozumiał prawdę dzieł swoich, nic dziwnego, że bronił tego swojego po tylu latach tęsknoty i upragnienia uzyskanego skarbu przeciwko wszelkim próbom odjęcia mu go.

Teraz podsumujmy wnioski:

Istnieje tylko prawda, tylko czystość, świętość, dobro najwyższe.

A więc piękno jest kształtem prawdy.

Człowiek czyni sprawę Słowa.

*) To, co piszę, wyda się czytelnikowi współczesnemu głęboko odmiennem od tych dróg, po jakich dziś myśl jego kroczyć przywykła. Niech jednak zestawi treść tego, co mówię, z historją Polski, niech wyrzeknie się przesądu, że dzieje są pogmatwaniem przypadków, niech zrozumie, że niema prawdy poza światem, a zatem w świecie jest prawda, myśl, Słowo, — niech zrozumie, że dzieje są — kształt prawdy i wysiłek ku jej poznaniu i stworzeniu, niech wreszcie do dziejów Polski dołączy ich przeduchowanie — poezję, niech nie lęka się nadewszystko myśleć, a wtedy sądzi. Dla mnie, to, com pisał, jest wyrazem najgłębszej wiary o Polsce i w Polskę.

By ją dobrze czynić, musi nie czynić żadnej innej prócz tej sprawy, umieć rozpoznać, co ze Słowa jest, od tego, co nie z Niego jest. To jest węzeł głębokiej tajemnicy łaski i zasługi, tajemnicy, która niczem innem nie jest, jak właśnie żywotem Słowa. To tylko się ostoi, co jest ze Słowa, aby to zaś ujrzyć, trzeba rozpoznawać drgnienia Słowa, o zasługę kołatać, o łaskę.

Niema nic, coby poza Słowem być miało, więc skoro sprawę Słowa czynimy, czynimy ją wszędzie: niema rozdziału na kościół i świat, życie polityczne i prywatne — wszystko ma się stać żywotem Słowa i jego ciałem.

Nic nie jest godnem pogardy, wszystko ma być uświęcone, odrodzone w swobodzie.

To tylko, co w Słowie żyje, — żyć będzie na wieki.

Lecz nic z tego, co żyło, nie żyło na próżno, gdyż wszystko ma być kształtem Słowa.

By siebie ocalić, wyzwolić, zrozumieć, poznać się potrzeba w Słowie.

Polski odrodzenie musi być wcieleniem Słowa w świat dziejów.

I tak dopełnić się ma cykl dziejów Polski, która wierzyła w Słowo, ale w świat nie wierzyła i dlatego o samem Słowie zwątpić musiała.

Nie można czynić Sprawy Polski, nie czyniąc sprawy Słowa, to jest tego, co myśl ludzka najwyższego, najszczęśliwszego, najświętszego pojąć zdoła. Nie można czynić Sprawy Słowa w świe-

cie, nie czyniąc jej w sobie. Bo Słowem jest to, co najświętszego najczystszy, najświętszy człowiek pojąć zdoła.

Bo zasługa jest jedyną ludzką drogą i łaska jest nie w nas, lubo cieszy: objawiając nam to, co jest wieczne: światłość, piękno.

Takie są zasadnicze prawdy — romantyzmu polskiego, przez trójkę duchów Mickiewicza, Towiańskiego, Słowackiego zdobyte i ujawnione.

* * *

Teraz na jedną chwilę zapomnijmy o tych imionach, zapomnijmy o tem, że stanowisko określone przez nas w poprzednim rozdziale sformułowane zostało, zapomnijmy, że Słowo zstąpiło na ziemię i ciałem się stało. Rozważmy samego człowieka w jego działaniu, gdy tworzy on prawdę, piękno, dobro.

Albo wartości te są wartościami i w takim razie uświadomieniem są tylko tego, co jest, podniesieniem są bytu do swobody i samowiedzy, albo też tylko złudzeniami są. Inaczej mówiąc, wraz z zanikiem wiary w Słowo, jako świadomość, blask i chwałę bytu, cała działalność ludzka traci sens, znaczenie. Każdy czyn twórczy ludzkości jest objawem życia Słowa, bo to rozumiemy, że niczem innem nie jest Słowo, jak Swoboda, Blaskiem i Pięknem bytu. Wierzyć w Słowo, to nie znaczy zaprzeczać Świat, lecz przeciwnie najwyżej i najgłębiej go potwierdzać, to znaczy wierzyć, że swoboda jest udziałem wszystkiego, bo wszystko jest z Boga i w Bogu,

a Bóg nieustannie Słowo rodzi. Jest to najszerszy, najswobodniejszy pogląd na świat i człowieka, na jaki ludzkość zdobyć się może: jest to prawda sama. Prawda wznioślejsza i szersza od wszystkich mniemań, za prawdę uchodzących. Bo skąd przypuszczenie, że mniemanie jakieś może być błędne, a jednak od prawdy piękniejsze. Czy nie znaczyłoby to, że jest coś, co pomyśleć się daje, a czego Bóg, nieskończoność twórcza nie obejmuje. A przecież niczem innym nie jest Słowo-Prawda, jak tylko blaskiem, chwałą nieskończoności.

Gdy siebie i swobody swojej szuka człowiek, znajduje Słowo, bo Słowo jest swobodą wszystkiego. Wszystkim utrudzonym i smutnym zaiste daje pociechę. Majestatem królewskim darzy marnotrawnych synów.

Od długiego już czasu dokonywa się w ludzkości żywot Słowa — bez samowiedzy własnej. Światłość żyje w nich, jak gdyby była mrokiem.

Z epoką odrodzenia łączą nieraz pojęcie przebudzenia indywidualności.

Weźmy ten proces w jego najrozleglejszych granicach — od Shakespeare'a i Leonarda da Vinci przez Goethego i Byrona, aż do Ibsena i Nietzschego. W osnowie będziemy mieli dążenie do swobody, nie wierzące w swobodę, bo nie uznające, ażeby swoboda była prawdą bytu. Swoboda jest tu tragicznym snem ludzkości, fatalnem ukochaniem, którego wyzbyć się, ani którego urzeczywistnić nie jest w stanie. W najlepszym

razie jest to swoboda wbrew światu. Kościół, uznając się za jedyne go posiadacza Słowa, wyrzekł się świata i za nim poszła cała na tej podstawie oparta kultura t. zw. chrześcijańska. Ale świat nie mógł wyrzec się siebie, powiedziałem, bo nie jest nic poza Bogiem, i życie świata, życie ludzkości stało się rodzeniem Słowa w ciemności, rodzeniem światłości wśród ślepoty, która porodzonej już światłości widzieć nie pozwala. I czyż w Nietschem, Ibsenie nie widzimy, że jest tu już blask, ale oka niema. I dlatego blask jeszcze jest, jakby go nie było. Ludzkość stoi w przededniu radosnego przebudzenia. Sądzi, że, gdy wyrzekła się i wyzbyła Chrystusa: odnajdzie wreszcie siebie, a gdy obudzi się, zrozumie, że siebie w Słowie i Słowo w sobie odnalazła.

Romantyzm polski jest światłością widzącą, jest radosnem zachwyceniem tej wiedzy i tego widzenia w Słowackim, jest ich spokojem w Norwidzie.

Norwid to otchłań światła, zbyt niezmacona, by już nawet wybuchem radości być miała: jest to jakieś zatopienie się światłości w sobie: nie-wzruszoność i cisza.

I znowu Norwid jest wielką rękojmią. Bo romantyzm polski byłby czemś nieskończonem, jak gdyby niezamkniętem i niedojrzałym, gdyby nie było w niem tej ciszy i tego spokoju.

Skoro jest tylko swoboda, tylko prawda i piękno — cóż jeszcze?

Człowieka zadaniem jest prawdę tę czynić, wcielać, światłość wśród mroku utwierdzać. Ale ona jest i nie przeminie.

Dziedzicem więc gmachu o niewzruszonych posadach jest człowiek.

Norwidowi życie nie odmówiło goryczy i walki. W wielkich zarysach przedstawia się jego twórczość, jako gmach na fundamencie wiecznej, nieprzemijalnej prawdy zbudowany i niszczący wśród czasu, jako że przed czasem stanął.

Murszeje, kruszy się — ale wie, że chociaż przeminie, będzie.

Jest Norwid, jakby jeden z tych w kamień zaklętych rycerzy, których porasta mech, pleśń, którzy w proch się rozsypią, zanim ich zbudzi triumf Słowa w świat wcielonego, jest on jak gdyby rycerz ze straży Chrystusa, który śpi, zanim przebudzi się i stanie w orszaku idącego sąd czynić Pana.

W Mickiewiczu, Słowackim, Norwidzie odślania się właśnie treść romantyzmu polskiego i żyje ona bezpośrednio w duszy ich i oni samem życiem swoim, całą nieprzymuszonością swego tworzenia dają jej świadectwo. W Cieszkowskim i Krasińskim znajdujemy bardziej zewnętrzną świadomość romantyzmu naszego i jego zdobyczy. Świadomość tego, czym romantyzm być ma, jakie zadania ma spełniać, w jakim stosunku pozostaje do prądów umysłowych i kulturalno-społecznych współczesnej Europy, góruje tu nad

samą wewnętrzną treścią. Ta treść duchowa, która bezpośrednio rozwija się i ujawnia w duszach Mickiewicza, Słowackiego, Norwida — zostaje tu uświadomiona, jako potrzeba. Rozmyślając nad tem, czego potrzebuje ludzkość, aby godną była tego miana, aby rozwiązane w niem były wszystkie antagonizmy, sprzeczności i zagadnienia — dochodzą Cieszkowski i Krasiński do konstrukcji umysłowej naszego romantyzmu. To, co dla Mickiewicza lub Słowackiego jest nie zawsze uświadomioną, szczególnie w swej zewnętrznej doniosłości, treścią — tu zostaje poznane raczej przez myśl, niż istotnie duchowo stworzone. W Krasińskim, Cieszkowskim mamy do czynienia raczej ze świadomością romantyzmu, niż jego treścią. Przytem stosunek zachodzący pomiędzy Cieszkowskim a Krasińskim jest taki, że pierwszy daje zamkniętą i zupełną niemal konstrukcję zadania, jakie romantyzm ma odgrywać w świecie; drugi wyraża stan duszy człowieka tęskniącego i pragnącego tego odrodzenia, jakim jest treść duchowa romantyzmu, a nie mającego siły dopełnić go w sobie. Bo romantyzm nasz jest odrodzeniem człowieka i świata, jest dopełnieniem zadań ludzkości, które w dotychczasowym jej rozwoju historycznym dojrzały już i dopełnienia swego się domagają.

Cieszkowski przez rozważanie dziejów, przez badanie praw i dążeń rozwoju historycznego świata, dochodzi do przekonania, że zagadnienia,

rozsadzające współczesną budowę moralną i społeczną świata, rozwiązane mogą być tylko przez wyrobienie treści, której kontury umysłowo przez Cieszkowskiego wypracowane, wydedukowane z samych zagadnień koincydują z treścią rozwijaną w duszach, dopełnianą przez naszych twórców. Niezależnie od Mickiewicza i Słowackiego, nie zdając sobie sprawy z jasnej dziś dla nas duchowej doniosłości ich życia i tworzenia, szukając jedynie rozwiązania dla zagadnień rozdzierających świat historyczny — Cieszkowski w rozwiązaniu tem historjofizycznie wykreślonem daje zarys zewnętrzny tego, co żyje w dziełach naszych wieszczów. Zwiastuje epokę, w której swoboda i światłość Słowa staną się udziałem życia we wszystkich jego przejawach, w całym jego zakresie — zwiastuje epokę czynu, godzącego myśl z bytem: dochodząc w tem do uświadomienia i sformułowania tego, co nazwałbym zasadą węgielną światopoglądu romantyzmu polskiego; myśl bez czynu jest bezsilna nawet jako myśl, gdyż to właściwie człowiek poznaje, co w sobie dopełnia. Pomimo to pozostaje praca Cieszkowskiego konstrukcją intelektualną. Jest zdaniem sobie sprawy raczej z potrzeb świata, niż znalezieniem rozwiązania ich w sobie. U Mickiewicza lub Towiańskiego — rozwiązanie to, znalezienie go w sobie i dopełnienie było punktem wyjścia i oparcia całej ich działalności. Stworzywszy nowego człowieka w sobie i poczuwszy, czem jest, szli w świat go tworzyć.

Cieszkowski wychodził od zrozumienia, czego światu potrzeba. Tamci drogi swe wysnuwali i wykrywali życiem, sercem, walczącym i zmagającym się, tyle wiedzieli i widzieli, ile z mogli w sobie i rozwiązali. Cieszkowski wiedział i widział myślą. Dlatego cechuje go pewna optymistyczna powierzchowność, właściwa wszelkim czysto intelektualnym, nie wyłoniłym przez życie samo w walce i pasowaniu się z sobą rozwiązaniom.

Cieszkowskiego znaczenie pomimo to jest olbrzymie: jest on jasnem, niezwalczonem udowodnieniem, że treść romantyzmu polskiego nie jest czemś, wychodzącym poza szranki wymagań życia narodowego, związanych z pewnemi, historycznemi wymaganiami, lecz sprawą odrodzenia ludzkości, że zatem Polacy w myśli swojej, w swoim najwyższym, szczytowym dorobku duchowo-historycznym posiadają moc niezwykłej prawdy, że ludzkość, aby ludzkością być i jako taka rozwijać się, — prawdę tę dopełnić musi, że zatem romantyzm nasz naród i życie jego istotnie ocalił i utożsamił z wieczystą sprawą ludzkości.

Analiza świata kultury europejskiej przez Cieszkowskiego pozostała w całej swej sile, co więcej, w wypadkach i objawach, które w czasach naszych zachodzą, w całym ukształtowaniu kultury europejskiej, znajdujemy potwierdzenie jej przerażające swą dobitnością. Rozważmy całe znaczenie, całą doniosłość pojawienia się takich

pisarzy, jak Wilde i Laforgue, pisarzy o wyższym stopniu rozwoju umysłowego, o ogromnej potrzebie czystości i prawdy duchowej, którzy sami swą działalność musieli oprzeć na przekonaniu, że w gruncie rzeczy jest nonsensem, i skierowali wszystkie wysiłki, aby uczynić ją przynajmniej nonsensem świetnym, lub przynajmniej nowym i zajmującym.

Artyści dziełami swemi stwierdzają tylko prawdy, jakimi ich społeczeństwa żyją. Wilde, Laforgue i cały legion pisarzy, właściwie cała sztuka i literatura nowoczesna, o ile wyraża stan dusz nowoczesnych, stwierdza na tysiąc sposobów: życie jest niedorzecznością, obłędem, bezrozumem szyderstwem. To samo odnajdujemy, gdy od sztuki zwrócimy się do myśli filozoficznej lub życia społecznego. W filozofji pozytywizm naturalistyczny przez własny swój konsekwentny rozwój doszedł do zawieszenia, unicestwienia samego siebie. W życiu społecznym zasadniczym punktem jest zwątpienie o rozumnej wartości społeczeństwa. Społeczeństwo, organizacja swobody i sprawiedliwości, stało się mitem, naiwnością: wszystko zostało zredukowane do takiego lub innego układu sił. Samą sprawę swobody uświadamiają sobie dziś ludzie, uważający się za jej przedstawicieli, w kategoriach przemocy. Tam więc, gdzie mamy świadomość, gdzie odnajdujemy życie wartości — znajdujemy niewiarę w sobie, w rzeczywistość własną, tam, gdzie mamy do czynienia z prze-

kształceniami rzeczywistości, niema wiary w ich wartościowość, są one tylko wyrazem, wynikiem konieczności. Życie jest niedorzecznością narzucaną i ludzkość nie ma wiary w siebie. Stan rzeczy więc za podstawę konstrukcji historjozoficznych przez Cieszkowskiego przyjmowany jest więc aż nazbyt zgodny z obecną historyczną rzeczywistością. Prawdą jest, że tylko w drodze dopełnienia i uświadomienia Słowa, swobody w sobie i świecie — ludzkość dojść może do swego wyzwolenia. Prawdą więc pozostaje, że sprawa nasza, myśl polska jest sprawą odrodzenia ludzkości, że jesteśmy Narodem - Urzędem, Narodem - Sługą Bożym, a jeżeli my sami nie zdajemy sobie z tego sprawy, jeżeli żyjemy w stanie niebywalej depresji, zwątpienia, jeżeli w zwątpieniu nawet wydobywamy z siebie skargi, przy natężeniu których gasną wszystkie pokrewne tony, z ducha ludzkości wydobywające się (Przybyszewski, Kasprowicz, Żeromski), to we wszystkim tem jest głęboka logika. Prawda niedopełniona prowadzi do utraty świadomości prawdy samej.

Kto u nas nie rozprawiał i nie rozprawia o przezwyciężeniu romantyzmu. Stan rzeczy ukazuje co innego: przezwyciężenie nie wyradza rozpacz, a prawdziwym stanem duszy naszej jest rozpacz, zwątpienie lub cynizm. Prawda przez naszych poetów objawiona nie została dopełniona, ale prawdą być nie przestała i z tego, że to jest prawda i że niema jej wszędzie poza

tem, zdajemy sobie w sposób mniej lub więcej mętny sprawę zawsze i wszyscy, a zdajemy ją sobie jasno, ile razy stać nas na męstwo konsekwentnego myślenia. Pograżyliśmy się więc dobrowolnie w fałsz, myśląc, że od prawdy, gdy jest zbyt ciężka, zbyt trudna, uchylić się można. Naród nasz jednak o tyle tylko odrodzony zostanie dla sprawy odrodzenia ludzkości, z którą sprawa własnego naszego bytu jest w sposób nierozłączny i niecofniony związana, o ile Prawdę tę dopełni. Bo romantyzm nasz, to nie szkoła literacka, nie kierunek artystyczny, nie coś przypadkowo powstałego i powierzchownego, lecz objawienie prawdy. Nie jest to konstrukcja umysłowa, ani wizja poetycka, — lecz prawda życia przez Słowo prześwieconego.

I o ile spostrzegamy w społeczeństwie naszym symptomy odrodzenia się, o tyle są one dopełnieniem romantyzmu, o ile zaś nie są niem, o ile prawdzie w romantyzmie naszym odsłoniętej i ujawnionej przeczą, lub nie uznają jej, o tyle są niepełne, niecałkowite, warunkowe tylko i tymczasowe.

Świadomie więc i sumiennie pracować dla narodu w jakimkolwiek bądź zakresie można jedynie na tej drodze: Słowo w sobie dopełniać, by je poznać, a poznawszy czynić w świecie. Życie osobiste nie zostaje tu oddarte od społecznego: raz na zawsze zburzony zostaje fałsz, że można prawdę czynić, nie mając jej w sobie. Prawda może być zlaną na człowieka przez

Łaskę. Ale Łaska jest dostąpieniem zasługi bez pracy, gdy więc człowiek sam na siebie liczy, plan działalności określa tu jedna mu droga, pozostaje: zasługa, ta jedyna metoda poznania prawdy: dopełnienie. Prawda rodzi się z pełności serca, z dojrzałości zasługi przez nich nagromadzonej. Rozwiązania te są tylko prawdziwe, których się nie wymyśla, lecz w sobie, w dopełnieniu własnem znajduje.

Całe dzieje duszy polskiej po romantyzmie są właściwie dziejami niedopełnionej i przez niedopełnienie utraconej prawdy. Gdy serce przestaje prawdę czynić i prawdy uczynionej nie umie już kochać, myśl sama przestaje się rozumieć i zatracą samą wiedzę o niej. Myśli bowiem potrzebne jest oparcie rzeczywistości, gdy więc idzie o prawdę ludzkości i jej zadań, tylko czyn, tylko dopełnienie w życiu własnem i sercu — dla myśli oparciem. Bez oparcia rzeczywistości myśl traci wiarę w siebie, staje się w oczach własnych czczą marą, urojeniem, błędem. Cóż zaś może się stać rzeczywistością dla myśli, gdy idzie o prawdę, mającą być dokonaną? Ponieważ ma być dokonana dopiero, nie odnajdziemy jej w tem, co jest dokonane, to jest w świecie, — o tyle więc zabezpieczymy samo myślowe jej posiadanie, o ile dokonamy jej w sobie. Miara dokonania jest miarą poznania samego. Cechą romantyzmu polskiego, zasadniczą podstawą jego filozofji jest niewiara w myśl pozbawioną podstaw spełnienia. Romantyzm

nasz jest pozbawiony intelektualistycznej powierzchowności. Jego wiara w światło — nie jest obojętnym i chłodnym optymizmem myśli, gdyż jest to światło wysiłkiem własnym w mroku duszy rozpalone.

Jest tu rzeczą charakterystyczną, że myśl naszej poromantycznej epoki, a więc epoki zatraczonego przez niedopełnienie romantyzmu, uznała za najgłębszego i najświętszego przedstawiciela romantyzmu naszego Zygmunta Krasińskiego, którego życie i twórczość jest właściwie tragedją tego niedopełnienia.

Zygmunt Krasiński jest w poezji naszej i ogólnieuropejskiej fenomenem psychologicznym niezmiernie ciekawym i niemal zatrważającym. Posiadał on jasne widzenie prawdy i nie mógł zdobyć się na żaden wysiłek w kierunku ziszczenia jej w sobie. Gdy napotykał zjawiska takiego całkowitego dopełnienia prawdy, stopienia, zlania w jedno myśli i życia, nie był w stanie ich wprost zrozumieć. Wydawało mu się wciąż na przykład, że Towiański przywiązuje do siebie dusze i moc zyskuje nad nimi za pomocą jakiegoś tajemniczego działania, jakichś guseł; nie pojmował, że tą niewytłumaczalną, niepojętą dla niego mocą — była ta, którą daje dopełnienie wiary swej w siebie, osiągnięcie jedności myśli i czynu, jedności, dzięki której myśl każda zostaje utrwalona i staje się naprawdę zdobytym, opanowanym stopniem. Krasiński zna prawdę tylko intelektualnie i nie jest w stanie

poznać jej inaczej: spełnieniem. Życie jego całe jest spalaniem się tą niemocą, czczością, ku wnętrzu własnemu zwróconym płomieniem tęsknoty. Światło nie wcielone staje się płomieniem, który nie jest w stanie rozproszyć mroku, lubo spala.

W zestawieniu z Mickiewiczem lub Słowackim wydaje się indywidualność Krasińskiego mroczną: i ma w sobie coś z żaru tych płomieni, wśród których przechadza się Masynissa.

Nie darmo krajobraz spalonej, spiekłej, spuszczonej Kampanji rzymskiej był dla Krasińskiego krajobrazem, o którym się mówi: „paysage — l'état d'âme“.

Bardziej, niż z Mickiewiczem lub Słowackim, spowinowacony jest Krasiński z Chateaubrianem, a nawet z Beaudelaire'em lub Przybyszewskim. W jego stosunku do ideału romantycznego, do prawdy przez romantyków objawionej jest głęboka rozpacz niemocy, ale jest też coś z sadyzmu intelektualnego, który samą prawdę czyni usprawiedliwieniem swej bezsily i w niewodzącem do ziszczenia upajaniu się nią znajduje rozkosz. Nazbyt łatwo odnaleźć u Krasińskiego przekształcenia, jakim poddawał on prawdę w kierunku takim, — aby bierność, wyrzeczenie się czynu — wydawały się konsekwencjami, wypływającymi z niej i przez nią usprawiedliwionymi. Przeduchawia on, serafizuje ideał dotąd, aż ulatnia się z niego wreszcie ten pierwiastek ziemski: obowiązek czynu.

Romantyzm europejski — niezadowolenia, tęsknoty à la Byron lub Chateaubriand zlewa się tu ze stanem duszy po wyrzeczeniu się, zatraceniu prawdy.

Poezja Krasińskiego w całości polskiego romantyzmu jest jak gdyby groźnem ostrzeżeniem przed prawdą niedopełnioną.

Głęboko symptomatycznym jest, że uczyniono z tego dzieła zwątpienia, goryczy, męki — źródło wiary i pocieszenia.

Obierając Krasińskiego za swego przewodnika, myśl polska wstępowała na drogę niedopełnienia swej prawdy.

* *

Teraz ukazuje się nam prawdziwe znaczenie romantyzmu polskiego: jest on dopełnieniem i uświadomieniem Polski samej. W twórczości swych poetów Polska dochodziła do zrozumienia siebie samej, jako mocy dziejowej, — dochodziła do zrozumienia posłannictwa swego. W sumieniu własnem postrzegała klucz swojej przyszłości. Dochodziła do rozumienia, czem była i czem ma być po wszystkie wieki, rozumieć uczyła się samą siebie w Słowie, wiekuistym przeznaczeniu i zadaniu ludzkości i świata.

IV

ROMANTYZM POLSKI I FILOZOFJA NIE-
MIECKA

Zestawienie romantyzmu naszego z filozofją niemiecką początków ubiegłego wieku nakazane jest przez głębsze, niż czysto synchronistycznie-historyczne, względy.

Filozofja ta jest obok naszego romantyzmu najpoważniejszym wysiłkiem w kierunku swobody duchowej człowieka.

Dziś, gdy romantyzm nasz został przez nas w swem istotnem, głębokiem znaczeniu zatracony, gdy zwolna odradzać się zaczynają dopiero zmysł i rozumienie dla jego czysto estetycznej wartości, wpływ niemieckiej myśli jest jedną z przeszkód, stojących na drodze do całkowitego myślowego choćby tylko objęcia treści romantyzmu. Przeszkoda ta zaś jest tem poważniejszą, że działaniu jej z natury rzeczy podlegać mogą tylko umysły o wielkiem wyrobieniu i zdolności do niepospolitych wysiłków myślowych. Co więcej, tam nawet, gdzie nie mamy do czynienia z ludźmi, stojącymi na takiej wyżynie filozoficznego uświadomienia, i tam przeciwdziałają ujęciu prawdy naszego romantyzmu poglądy, uprzedzenia i nałogi myślowe, będące w gruncie rzeczy odległemi wpływami i konsekwencjami przesłanek, na jakich opierał się rozwój filozofji niemieckiej i które w filozofji tej osiągnęły najwyższy stopień swojej samo-

wiedzy. Przesąd o niezmierzonej wyższości teoretycznej — filozofji niemieckiej nad treścią myślową naszego romantyzmu jest tak zakorzeniony, że dyskusja na ten temat nie bywa nigdy podejmowana i że ludzie nawet, którzy już doszli do dość poważnego wniknięcia w istotę naszego romantyzmu, skłonni są uważać sądy Mickiewicza o filozofji niemieckiej za wynik jedynie niedostatecznego i powierzchownego obznajomienia jego z dziełami i myślą Kanta, Fichtego czy Hegla. Niewątpliwie, Mickiewicz streszcza poglądy myślicieli niemieckich w sposób nieraz zbyt ryczałtowy i nieściśły: nie zmienia to jednak faktu, że był on w posiadaniu zasady, nieuznanie której podminowuje cały rozwój spekulacji niemieckiej, zasady, którą uznaliśmy za podstawową dla romantyzmu polskiego, że jedynie dopełnienie prawdy — prowadzi do jej poznania.

I romantyzmowi naszemu i filozofji niemieckiej idzie w istocie rzeczy o jedno i to samo: o swobodę, o wyzwolenie człowieka.

Tylko że zasadniczym kierunkiem i celem, określającym cały rozwój naszego romantyzmu, jest czynienie tej swobody, wywalczenie jej i urzeczywistnianie.

Filozofja niemiecka dąży do poznania swobody.

Otóż swoboda człowieka poznana może być tylko o tyle, o ile jest w nim urzeczywistniona.

Swoboda jest to władza nad sobą, od nikogo i niczego innego niezawisła, stwierdzona czynem.

Szukać jej nazewnątrz jest to szukać czegoś, coby obdarzyło nas swobodą, czyli przez posłuszeństwo czemu mamy się stać swobodnymi — to też swoboda w całym rozwoju filozofji niemieckiej, za wyjątkiem jednego tylko Fichtego, i to wyjątkiem nie bezwzględny — jest uznaniem i przyjęciem pewnego rodzaju zależności.

U Kanta od numenalnej istoty człowieka w postaci kategorycznego imperatywu.

U Hegla — od powszechnego rozumu.

U Marksa — od rozwoju warunków ekonomicznych.

Pociąga to następstwa ważniejsze, niż błąd i nieporozumienie w abstrakcyjnej teorii swobody. Gdy sprawa swobody dotyczy, teoria w ogóle, szczęśliwa, czy nieszczęśliwa, na bardzo pośledni plan schodzi. Jeżeli niema swobody w praktyce, w czynie — niema jej nigdzie.

Otóż swoboda ma się stać według konsekwencji, z założeń filozofji niemieckiej wypływających, — zdobyczą człowieka, bez właściwego przyczynienia się z jego strony. Nie on ją urzeczywistnia, lecz ona urzeczywistnia się w nim: on zaś tylko poznaje proces tego urzeczywistnienia się.

Po pierwsze więc, człowiek sam w sobie postępu nie czyni, nie rozwija, nie utrwała w sobie dokonaniem, czynem czysto intelektualnych przeniknień w kraj swobody.

A oto co następuje:

Powstają warunki, w których człowiek musi rozstrzygnąć sam, w jakim kierunku leży swoboda, gdyż przedmiotowy bieg wypadków staje się nagle w zatrważający sposób wieloznaczny.

W czym teraz znaleźć dyrektywę?

— W biegu wypadków.

Lecz on właśnie odsyła nas do własnego wnętrza.

W sobie samych?

W sobie swobody nie wypracowaliśmy.

Głębokie ugrząźnięcie spadkobierczyni filozofii niemieckiej — niemieckiej partji socjalno-demokratycznej — w oportunizmie jest konsekwencją, wypływającą w sposób nieunikniony, z nieubłaganą surowością logiki z założeń filozofii niemieckiej.

Rozwój świata prowadzi do swobody.

Przeświadczenie to opierać się może na stwierdzeniu zgody pomiędzy tem, co się za kierunek świata uznaje, a tem, co się w danym momencie uznaje za swobodę, -- pomiędzy pojęciami o kierunku rozwoju i wyobrażeniami o swobodzie, do powzięcia których uzdalniało nas osiągnięte już w sobie samych urzeczywistnienie, dopełnienie swobody.

W miarę jednak, jak poznawanie procesu urzeczywistniania się swobody — stawało się jedyną naszą duchową czynnością, ku swobodzie tej zmierzającą i z nią związaną — szarzał i zacieśniał się coraz bardziej sens rozwoju świata;

jego wyzwalające znaczenie stawało się coraz bardziej czemś znanem ze słyszenia jedynie i przyjmowaniem na wiarę.

Gdy więc zachodzić zaczynają coraz częściej wypadki, w których konieczną się staje konfrontacja przedmiotowego biegu zdarzeń z własnem naszym przeświadczeniem, coraz częściej też okazuje się, że ta dyrektywa jedyna przecież, gdy o swobodę, a więc samowładztwo nasze nad sobą idzie, zanikła i dziwnie zmętniała i nie znajdujemy w sobie myśli, w imię których biegiem zdarzeń zawładnąć i kierować byśmy mogli.

Nawoływania o powrocie do Kanta skazane są na najzupełniejszą jałowość.

Kant uzasadnia tylko teoretycznie prawa nasze do swobody wobec przyrody, — przedmiotowego biegu rzeczy, — stwierdza, że człowiek jest prawodawcą. Treści jednak tego prawodawstwa, którą we własnej duszy tylko znaleźć możemy, takie teoretyczne jego uzasadnienie oczywiście samo przez się dać nie jest w stanie. Stąd wynika, że to, co ma być sprawdzianem postępu społecznego, musi być w duszach indywidualnych rzeczywistością, dopełnieniem.

To dopełnienie w nas samych dokonane, zanim na cały obszar życia społecznego rozprzestrzenione zostanie, jest jedyną rękojmią, jedynem zabezpieczeniem ideału. Jeżeli nie jest zabezpieczony w nas przez dokonanie, nie posiada żadnego zabezpieczenia swej trwałości.

Ponieważ bowiem ideałem jest — tem, co przez nas ma być dokonane, nie może mieć bytu w rzeczywistości, rozważanej, jako przedmiot naszego czynu *).

Nie o powrót do Kanta tu idzie, lecz o zakwestjonowanie samych podstaw całej myśli niemieckiej, zakwestjonowanie, wypływające z tej samej zasady, w imię której podawał tę myśl w wątpliwość Mickiewicz.

Nie wyczerpuje to jeszcze całej sprawy.

W filozofii niemieckiej XIX wieku odnajdujemy dwa cykle: jeden zupełny, zamknięty: — od Kanta, poprzez Fichtego, Schelinga, aż do Hegla; drugi nierozwinięty, nie obejmujący ani w świadomości swych założeń, ani w tem, co stanowi jego faktyczne zakończenie, — całkowitej, istotnie w grę wchodzącej treści, rozpo-

*) Dla ścisłości zaznaczyć należy, że mamy tu do czynienia z niezmiernie ciekawem i głęboko prowadzącem zagadnieniem metafizycznym. W gruncie rzeczy bowiem wszystko, co może stanowić treść ludzkiego ideału, istnieje, nie istnieje bowiem naprawdę nic innego, jak bezwzględna światłość. Prawda, Dobro, Piękno, Bóg i urzeczywistnianie ideału jest właściwie tylko rodzeniem Słowa w sobie. Tu odsłania się nam prawdziwa metafizyczna doniosłość zasady romantyzmu naszego: prawdę poznaje się przez jej dopełnienie. Mamy tu do czynienia ze znaną Plotynowi i wszystkim mistykom prawdą, że poznanie wtedy jest tylko rzeczywiste, gdy się na tożsamości opiera. Prawdą, którą formułuje za Ś-tym Dionizym Areopagitą najgłębszy umysł nowoczesnej Francji — E. Hello w słowach: „comprendre c'est éгалer“.

czyna się od Feuerbacha a kończy się na Marksie i Engelsie.

Drugi z tych cykliów pozostaje w stosunku przeciwstawienia do pierwszego: nie wystarcza sama idea swobody: niezbędną jest swoboda rzeczywista: pełne i całkowite wyzwolenie rzeczywistego człowieka.

Zagadnienie postawione jest trafnie: — nie idea swobody, lecz wyzwolenie, realizacja wolności w sobie, w czynie.

W dalszem jednak rozwinięciu zagadnienie zostaje wyjąłowane, udaremnione przez zasadnicze założenia filozofji niemieckiej, któremu pomimo wszystko Feuerbach i Marks pozostali wierni. Oto, gdy idzie o określenie owej realnej swobody, określają ją nie dopełnieniem, dokonaniem, czynem, lecz poznaniem.

Stąd bierność, materja i jej odpowiedniki w człowieku: — wrażenia — nie zostają zniesione przez przetworzenie ich w z a d a n i e, — przedmiot czynu, lecz uznana zostaje ich prawomocność przy zachowaniu całego ich zasadniczego bezwładu.

Stąd zamiast światopoglądu swobody, uduchawiającej, wyzwalającej, uskrzydlającej wszystko: całego człowieka, całkowitą jego istotę — płaski, płytki i naiwny hedonizm.

Świat cały i cały człowiek ma być swobodny, — nie znaczy to tu: Słowo rodzi się we wszystkim, Jego Chwała, Jego Błask we

wszystkiem jaśnieć mają, lecz tylko: swoboda materji.

Wiem bardzo dobrze, że treść żywotna, ukrywająca się poza marksizmem, jest wyzwoleniem istotnem, choć bez samowiedzy własnej dokonywajacem się, gdyż jest rozpromienianiem i rodzeniem się Słowa, ale jest to znowu Blask, nie widzący siebie.

Pora zaś już, aby przejrzał.

Pora, aby marksizm przestał przesłaniać wielką i istotną treść wyzwolenia ludzkości. Będąc wynikiem i sumą filozofji niemieckiej XIX wieku, marksizm nie stworzył aparatu pojęciowego, zapomocą którego swoboda daje się pomyśleć. Chciał on wypowiedzieć tę wielką prawdę: jest tylko Słowo, jest tylko swoboda, chciał wygłosić oczywistą konieczność swobody, lecz zmylił drogę i wypowiedział swobodę konieczności.

Chciał on swobodę pojąć bez swobody, pojąć swobodę przez konieczność, i w gruncie rzeczy konieczność tylko zrozumiał. Konieczność zaś jest kłamstwem; znaczy bowiem: świat bez czynu. Kiedy zaś myślę tylko: „świat“, już to jest czynem.

Prawdziwie też płodnem i istotnie rozwiązującym zagadnienie, przeciwstawione przez Feuerbacha filozofji Hegla, jest stanowisko, jakie wyznaczył i określił Cieszkowski, przeciwstawiając myśli - poznaniu — czyn - spełnienie.

Cieszkowski wykreślił myślowo warunki rozwiązania zagadnień, ścierających się w łonie kultury europejskiej: Słowo we wszystkim rozbudzić, породzić; świat cały uczynić ciałem Słowa, jego kształtem.

Towiański i Mickiewicz — dają nam pozytywną metodę, — drogę tego rozwiązania.

Gdy mówię: „metoda, droga“ nie znaczy to, abyśmy mieli siebie i swą swobodę naginać aż do koincydencji z drogami, po których faktycznie kroczyli Towiański i Mickiewicz.

Takie pojęcie wzoru, na nieszczęście zbyt często względem Chrystusa samego stosowane, jest martwe i z duchem życia i swobody niezgodne. Nie. Znaczy to: we własnej swej duszy, wśród swych własnych zagadnień przez życie stawianych — odnajdywać drogę Słowa i po niej iść.

Bo nic innego nie jest Słowo, jak tylko swoboda: i w sobie stwarzać mamy życie Słowa, a nie zaś urabiać z siebie figurę woskową, naśladowując wiernie jakieś dokonane już i przyjęte za wzór urzeczywistnienie Słowa.

Dziś, gdy znaczna część umysłów polskich pozostaje pod wpływem Marksa, gdy stał się marksizm dla wielu katechizmem, w wątpliwość nie podawanym, krytyce nie podlegającym, gdy wreszcie w jego duchu i pod jego kierownictwem przystępuje się do odrodzenia Polski, z całą siłą stwierdzać i przekonywać należy, że pod tym znakiem odrodzenie to się nie dokona.

My bowiem nieustannie rozstrzygać mamy, czem ma być Polska i jakie są drogi, które do niej prowadzą? By zaś na te pytania odpowiadać, trzeba już mieć w sobie tę Polskę, odrodzoną, trzeba dorobić się jej zasługą przebudowania wewnętrznego.

Sprawę Słowa czynić może tylko ten, kto wie, w czem żyje Słowo, a aby to wiedzieć, trzeba to mieć w sobie.

Mamy walczyć o kulturę i przyszłość Polski, przyszłość tę i kulturę stwarzać, a czyż powiedzieć o sobie możemy, że wiemy, czem ta przyszłość być ma, że mamy w sobie ducha tej przyszłej Polski? tej Polski, jakiej chcemy, aby była?

Sprawę prawdy może czynić tylko ten, kto ma ją w sobie.

Sprawę Polski ten tylko, w kim ona żyje.

Ta tylko Polska ma dziś prawo głosu, która być ma i być powinna, która sama w sobie, w treści swej ma rękojmię swego bytu, która tą treścią prawa swe do istnienia stwierdza.

Bo sprawa Polski to nie sprawa konieczności lub przypadku. Polska z przypadku, „Polska z dopuszczenia Bożego“, nie rozwiązuje niczego. O Polskę walczymy, w sobie rękojmię bytu swojego mającą, o Polskę odrodzoną w Słowie i przez Słowo.

Jej sprawę tylko można czynić. Polskę z przypadku dać może przypadek. A będzie tem, czem my będziemy.

V

TRAGEDJA I CHRYSSTUS

Tragedja, tragizm nie są to formy sztuki — są to dziedziny duszy ludzkiej. Tragedja jest prawdą duszy ludzkiej przed narodzeniem się w niej i dla niej Słowa. Tragedja to świat przed Chrystusem lub bez Chrystusa. To świat, z wiedzą swą lub bez wiedzy, z wolą swą lub wbrew woli o Chrystusa dla siebie walczący.

Dusza walczy, zмага się, potężnieje, lecz prawa swego nie zna: mrok ją otacza i mrok chłonie. Gdy siebie zaprzeczy, ginie, bo nie ma w sobie mocy, opierającej się mrokowi: wiecznego źródła światła i życia — Słowa.

Miłość, duma, żądza panowania, sławy, czynu, poznania — wszystko to jest dziedziną tragedji.

Dziś panuje mniemanie, że Chrystus i nauka Jego znosi tragedję przez zaprzeczenie: niema tragedji, bo człowiek wyrzeka się całej duszy swojej, całej treści swojego życia. Jest to głębokie niezrozumienie.

Tragedja kończy się nie dlatego, że człowiek zostaje unicestwiony, lecz dlatego, że zostaje wyzwolony, odrodzony.

Chrystus, to nie znaczy wyrzeczenie się zagadnień, z jakimi walczy dusza, lecz ich rozwiązanie. Chrystus to świadomość dana ludzkości, że wszystkie zagadnienia są rozwiązalne.

Ale to nie znaczy, że są rozwiązane przez samo uznanie Chrystusa. Byłby to fetyszym, nie chrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo, to nie znaczy zabicie życia w całym jego bogactwie, to nie znaczy wyrzeczenie się wszelkiej treści, lecz rodzenie w sobie, we wszystkim, w całej duszy naszej — Słowa.

Kościół, przedział ustanawiając między sobą a światem — stworzył marę bezcielesnego, beztreściowego, nagiego i abstrakcyjnego, jak cela klasztorna, chrześcijaństwa. Jest to chrześcijaństwo niedopełnione. Klasztor, zaprzeczenie, wyrzeczenie się życia, są to środki, nie zaś cel i istota.

Skoro zagadnienie życia, zadania życia stają się zbyt ciężkie, cofamy się w siebie, żyjemy tą myślą, że Słowo we wszystkim i wszystko zwycięża, i umocnieni wracamy ku życiu, ku duszy własnej, by Słowo w niej czynić.

Klasztory mają być takimi zbiornikami i pracowniami energii chrześcijańskiej.

Ale nie są żywym, dopełnionem chrześcijaństwem, nie są chrześcijaństwem całym.

Każdy ma krzyż swój, znaczy to: każdy ma indywidualność swoją. Krzyż i indywidualność — to równoznaczniki: indywidualność naszą, całego człowieka swego na krzyżu mamy odrodzić i uczynić na wieki żyjącym w Słowie. To znaczy chrześcijaństwo.

Nie wypieranie się indywidualności, lecz przeciwnie utwierdzanie jej najwyższe, wyzw-

lanie, preradzanie z wyniku przypadku w istotność samoprawną.

Treść całego naszego duchowego życia jest walką o takie odrodzenie indywidualności, jest życiem Słowa w nas bez naszej wiedzy.

Ibsen, Nietzsche są wielkimi świadectwami, że Słowo w ludzkości żyje, walczy i pracuje.

Pora zakończyć z temi katechizmowemi, zaściankowemi pojęciami o chrześcijaństwie, jakimi operują ludzie skądinąd wykształceni.

Pora szczególnie dla nas, którzy jesteśmy w posiadaniu najzupełniejszego, jakie znają dotychczasowe dzieje, zrozumienia treści chrześcijaństwa.

Rozdział pomiędzy kościołem i światem sprawił, że niejednokrotnie ludzie poza kościołem stojący sprawę Słowa reprezentowali i w imię jego walczyli.

Ale czem jest zasługa Chateaubrianda, który zwrócił uwagę na piękno wytworzone przez chrześcijaństwo w porównaniu do zasług Mickiewicza, Słowackiego, Towiańskiego, Cieszkowskiego, Norwida, którzy wskazali na całe życie polityczno-społeczne i na całe życie wewnętrzne człowieka z jego najgłębszemi walkami duchowemi, jako na właściwy świat, w którym Słowo ma się narodzić i żyć.

Myśl, że chrześcijaństwo nie zostało dotychczas dopełnione, że żyje wciąż ono jeszcze wśród ruin obcych światów, z którymi nie wie, co po-

cząć, powraca nieustannie u Norwida, jest jedną z najbardziej zasadniczych jego myśli.

Romantyzm polski w Norwidzie i Cieszkowskim doszedł całkowitej świadomości swojego powszechno-dziejowego znaczenia.

Do dziś dnia pozostał on najszerszą syntezą, na jaką ludzkość zdobyć się zdołała.

Obejmuje i jednoczy największe przeciwieństwa: indywidualizm grecko renesansowo-nowoczesny z indywidualizmem chrześcijańskim, idącym od św. Pawła poprzez św. Augustyna, Kanta, Fichtego — ukazuje, że jest to jedna i ta sama sprawa, jeden i ten sam proces — żywot Słowa.

Ducha łączy z ciałem, bo niema dla niego ducha, który czynem się nie objawia, i wszystko, co jest, ma się stać objawem czynu, ciałem swobody, słowa.

Z dziedziny poza dobrem i złem wywiezione problemy Nietschego rozwiązuje, ukazując, że we wszystkim Słowo ma być narodzone.

Podczas gdy teorje postępu, dokonywującego się bez udziału człowieka, poza nawiasem pozostawiają najwewnętrzniejsze i najdroższe troski duchowe, najbardziej palące zagadnienia, — romantyzm nasz stwierdza, że póki one nie są rozwiązane — nic nie jest rozwiązane. A rozwiązane mają być czynem istotnie, a niezaprzeczenie.

W teorjach postępu, nie liczącego się z człowiekiem, bez jego udziału dokonywują-

cego się, tkwi cały bezmiar utajonego masowego egoizmu.

Romantyzm nasz jedną myślą ogarnia bóle i zagadnienia najbardziej duchowe i najbardziej doczesne.

Jest jedną tylko sprawa Słowa w nas i poza nami. Póki jeden choćby człowiek w sobie nie dokonał odrodzenia wewnętrznego, w całej ludzkości odrodzenie to jest niezupełne.

W samej rzeczy: albo zagadnienie, z którym zмага się ten człowiek, rozwiązaliśmy już i w takim razie sprawę Słowa czyniąc dążyć musimy do rozwiązania go w tym człowieku, albo nie rozwiązaliśmy go jeszcze w sobie i w takim razie pracować nad nim w sobie musimy.

Taką jest bowiem jedność Słowa w ludzkości, że, gdziekolwiek bądź jest zagrożone, — jest zagrożone we wszystkich. I dlatego, że Słowo jest jedno w sobie, niepodzielne, ludzkość nie jest zbiorem pojedynczych jednostek, lecz kościołem, to jest żywym zespoleniem duchów w miłości i prawdzie.

VI

KOŚCIÓŁ

Wiem dobrze, że sam wyraz ten wytwarza w umyśle czytelnika tysiące uprzedzeń.

Ale kto się wyrazów boi, ani pisać, ani czytać o romantyzmie naszym nie powinien.

Kościół znaczy to: Wszystkie duchy zespolone są w prawdzie, gdyż prawda jest jedna i gdy jeden ją znajduje, zabezpieczona jest dla wszystkich, gdy w kimś jednym jest zagrożona, — zagrożona jest dla wszystkich.

Wszystkie duchy zespolone są w pięknie, bo jest jedno dla wszystkich i we wszystkich.

Wszystkie duchy zespolone są w dobru, które jest jedno we wszystkich i dla wszystkich.

Wszystkie duchy zespolone są w jedności Słowa.

I dlatego Kościół jest nie urządzeniem ludzkim, lecz założeniem wiekuistym w Słowie uwarowanem.

Jest jeden, bo jedna jest prawda, piękno, dobro.

Jest powszechny, bo nikt od prawdy, piękna i dobra wyłączony być nie może.

Odpaść od kościoła nie można. Można tylko pracować dla niego, nie wiedząc o tem.

Bo wszelka twórczość, o ile jest tworzeniem prawdy, dobra, piękna, wznosi gmach kościoła.

Kościół jest zespoleniem ludzkości w tworzeniu.

Kościół jest ustaleniem związku pomiędzy najwyższym szczytem duchowym a ostatecznem upośledzeniem i pewnością, że związek ten zerwany być nie może.

Bo prawda, piękno, dobro jest wszystkich współudziałem.

Są to wszystko prawdy proste i pewne aż do oczywistości.

To tylko bowiem mówią, że świat jest wyrazem jedności, że prawda, piękno i dobro są jedną duszą świata, żyjącą we wszystkim.

Romantyzm polski jest zwycięstwem i jasnym prawdy tej zrozumieniem.

Jest zrozumieniem, że po wszystkie wieki Bóg rodzi Słowo z siebie i nie może być nic, coby poza Słowem było.



F 8217

NAKŁADEM SPÓŁKI AKCYJNEJ WYDAWNICZEJ
WE LWOWIE

WYCHODZI

BIBLIOTEKA TĘCZOWA

POD REDAKCJĄ
JÓZEFA MIRSKIEGO

Wydawnictwo BIBLIOTEKI TĘCZOWEJ pragnie uczynić zadość istotnej potrzebie naszego czytelnictwa. BIBLIOTEKA TĘCZOWA bowiem służyć ma *aktualności* w najlepszym tego słowa i od wszelkiej sensacyjności dalekiem znaczeniu, t. j. *żywej myśli nowoczesnej*. Nawiązawszy kontakt z najwybitniejszymi literatami, uczonymi, politykami i innymi twórcami umysłowymi, polskimi i obcymi, przynosi BIBLIOTEKA TĘCZOWA w niewielkich tomikach prace, oświetlające w formie wykładów, prelekcji, mów, studiów i t. p. syntetycznych ujęć, ogólne a pilne dla człowieka nowoczesnego sprawy i zagadnienia.

Przez dobór poruszanych kwestyj, samodzielne, twórcze ich ujęcie, oraz gruntowne i rzetelne opracowanie, spełnią tomiki BIBLIOTEKI TĘCZOWEJ poważną misję kulturalną, stając się dla nowoczesnego czytelnika polskiego prawdziwym *Vademecum* w labiryncie zagadnień *nowej, tworzącej się kultury*.

Między innemi, szczególną nowość tworzą tomiki, poświęcone dziedzinie tak dziś aktualnej, jak *polityka*, a pochodzące z pod pióra najwybitniejszych, polskich i zagranicznych, mężów stanu doby

obecnej i ledwie co minionej, których BIBLIOTEKA
TĘCZOWA do współpracy pozyskała.

DOTĄD UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE TOMIKI:

- Nr. 1. *Wacław Sieroszewski*: Na wulkanach Japonji.
- Nr. 2. *Tomasz G. Masaryk*: Słowianie po wojnie.
(Autoryzowany przekład *Ostapa Ortwin*).
- Nr. 3. *Józef Jedlicz*: Teatr a Kino.
- Nr. 4. *Jan Parandowski*: Rzym czarodziejski.
- Nr. 5. *Teodor Roosevelt*: Amerykanizm. (Wstęp
i przekład *J. Mirskiego*).
- Nr. 6. *Karol Irzykowski*: Prolegomena do charakte-
rologji.
- Nr. 7. *Józef Mirski*: Mistyka Wyspiańskiego.
- Nr. 8. *Benito Mussolini*: Mowy. (Przekład *Edwina*
Jędrkiewicza).
- Nr. 9. *Roman Dyboski*: Czego nas uczy Anglja?
- Nr. 10. *Włodzimierz Jampolski*: Stefan Żeromski.
- Nr. 11. *Stanisław Brzozowski*: Filozofja romanty-
zmu polskiego.

W DRUKU:

- Nr. 12. *Fryderyk W. Foerster*: Idee polityczno-mo-
ralne. (Wstęp i przekład *J. Mirskiego*).
- Nr. 13. *Ostap Ortwin*: Polska w współczesnej liryce
polskiej.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH WIĘKSZYCH
KSIĘGARNIACH LUB WPROST U WYDAWCY
Składy główne: w Warszawie Księgarnia Gustawa
Szylinga ul. Szpitalna 10. — W Poznaniu Księgarnia
Św. Wojciecha.

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZA
DZIAŁ NAKŁADOWY
LWÓW, ul. Złamorowicza 5. — Tel. Nr. 13—13.

Drukarnia L. S. T. W. Lwów, L. Sapiehy 77.



F

8217